Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu zł 2.50.

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

KRAKOWSKI

KURIER WIECZORNY

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Mikołajska 3. Tel. Nr. 164-20. Redaktor naczelny i odpowiedzialny przyjmują w środy i piątki od godz. 18—19. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od godz. 18—19 z wyjątkiem niedziel Niezamówionych artykułów nie honorujemy. Redaktor naczelny: BOGUMIŁ REMBOWSKI

Nr 140 Kraków niedziela 8 sierpnia 1937 r. Rok I

Mowa Marszałka Śmigłego-Rydza na Zjeździe Legionistów w Krakowie

(k) Dziś odbył się w Krakowie Zjazd Legionistów. Po odprawieniu mszy polowej przez ks. biskupa Gawlinę marszałek Śmigły Rydz wygłosił następujące przemówienie.

Koledzy! Witam Wasz Zjazd. Zbiórka w rocznicę 6 sierpnia stała się naszym zwyczajem, uświęconym wieloletnią tradycją. Była ona zawsze manifestacją żołnierskiej przyjaźni, która powstała i rozwijała się wśród wielkich wydarzeń historycznych, tych, które stały się podstawą zmiany innego wyglądu politycznego Europy i głębokich przemian światopoglądowych i duchowych już nie Europy, ale ludzkości. Wśród gromów przelatujących z jednego krańca Europy na drugi, wśród błyskawic oświetlających milionowe bitwy, bitwy narodów i rzucających blask na naszą niewielką ówczesną gromadę, wyrosła piękna płonka żołnierskiej przyjaźni.

Zakwitła ona na wspólnocie żołnierskiej doli, gdy w drodze do niepodległej Polski wspólne trudy i niebezpieczeństwa były próbą naszej miłości Ojczyzny i tej żołnierskiej przyjaźni.

Ona też była zawsze uzasadnieniem naszych Zjazdów, szczególniej w czasie ostatnich lat życia Komendanta.

Najwyższym zaś i najpodnioślejszym akcentem tych zjazdów był zawsze hołd dla Komendanta, bez względu na to, czy był On z nami czy Go wśród nas nie było.

Był to najwyższy i najpodnioślejszy akcent, bo był to hołd dla Twórcy Niepodległej Polski, od którego postaci bił wielki styl dokonanych przełomowych spraw polskich, na którego czole najwynioślejszym z pośród wszystkich polskich czół, chmurzyła się największa troska, jaśniała najtwardsza decyzja.

Oddanie dziś tego hołdu Komendantowi jest i w czasie tego Zjazdu najżywszym i najbardziej podniosłym akcentem.

Dla oddania tego hołdu, razem z Wami przybyłem tutaj i to poza tym dawnym akcentem przyjaźni żołnierskiej było przyczyną mego przybycia.

Ale wykorzystam tę sytuację, że mam tak licznych przed sobą zebranych kolegów, którzy wyszli z czynnej służby wojskowej i są czynni w życiu cywilnym, aby im powiedzieć kilka słów.

Koledzy! Wiadomo Wam jest, że świat dziś przeżywa przejmujące dreszcze. Rodzi się głęboki niepokój o przyszłość, a równocześnie wrą wszędzie zabiegi i usiłowania, aby w tę przyszłość wejść w najsilniejszej postawie i formie.

Każde państwo robi to na swój sposób, każde robi to, co uważa za najrozsądniejsze: albo na co je stać.

Czy Polska może pozwolić sobie na myślenie o przyszłości? Czy Polska jest izolowaną wyspą, której brzegów strzegą nadprzyrodzone potęgi, a wobec tego wolno Polakom pozwolić sobie na harce bezpłodnych swarów i doktynerskich sporów?

Polska ma stokroć więcej do zrobienia.

Liczne pokolenia zaborców żyły i kładły się do grobu z katechizmem unicestwienia wszystkiego co polskie.

Liczne pokolenia Polaków umierały nie mogąc wydźwignąć siły Polski. Tym większe nasze zadanie.

Musimy podnieść całokształt życia polskiego na inny, wyższy styl.

Nie jestem pesymistą Koledzy i daleki jestem od wyrzekań, niemniej musimy stwierdzić, że mimo olbrzymiego dorobku naszych lat powojennych, jesteśmy jeszcze w wielu dziedzinach prymitywem.

Pochodzi to stąd, że w tym czasie, gdy inne państwa przeżywały najwyższy rozwój, myśmy państwa nie mieli.

Z tego prymitywu musimy wyjść, o ile Polska ma być istotnie wielkim państwem.

Jak wyjść?

— Po pierwsze: Mieć silna, dobrą armię, któraby gwarantowała spokój zewnętrzny!

— Po drugie: Żelazną, twardą, bezwzględną ręką utrzymać ład, porządek, bezpieczeństwo jutra w naszym życiu wewnętrznym.

— Po trzecie: Mając pokój zewnętrzny i spokój wewnętrzny, sknosolidować zwarty, ideowy, karny zespół ludzi, którzy już mają dość krętych, zatęchłych dróg i własnych najrozmaitszych gier, albo tych, którzy młodzi wchodzą w życie i którzy chcą dla Polski pracować i którym na Polsce zależy.

Komu na Polsce zależy i kto nie ma głowy oczadzonej doktrynerstwem, ten na pewno porozumie się co do zasad ideowych.

Tym zespołem ludzi przerobić ewolucję i zmianę psychiki polskiej! Tym zespołem ludzi zacząć pracę podniesienia życia Polski, jako państwa wyżej na szczebel wyższy życia każdego Polaka.

Naturalnie mówię tu w wielkich skrótach, dlatego może to się wydaje zbyt proste.

Ale Koledzy, wielkie rozstrzygnięcia są proste zawsze. Ja wierzę w to, że się dokona tego, bo wierzę w Polskę!

Ludzie przekonają się, że ten prosty własny sposób daje więcej, niż chimeryczne, fantastyczne doktryny, które nie dotrzymują swoich przyrzeczeń.

A jeśli dotrzymują, to dają mordownie, dają bratobójczą walkę i dają jeszcze większą nędzę.

Wierzę, że znajdzie się pespół takich ludzi w Polsce. Gdyby w dobrą rzetelną pracę włożono tę energię, pomysłowość, entuzjazm a nawet ofiarność, którą się wkłada w spory, w podkopywania, w judzenia, to jakże inaczejby Polska wyglądała.

Ale jestem głęboko przekonany, że znajdzie się sposób, aby tym, którzy chcą judzić którzy chcą ciągłe swary w Polsce utrzymywać, tych oflarników żeby przekonać, że czas z tym skończyć!

Czas Koledzy w Polsce wprowadzić stosunki oparte na prawdzie!

Nadszedł czas, aby podnieść przyłbicę, odrzucić wszelki fałsz!

Jestem głęboko przekonany, że wśród Was w obozie legionowym ta przyjaźń, która urodziła się w bezpośrednim sąsiedztwie śmierci, istnieje!

Pierwsze wrażenia ze Zjazdu

(k) Na zjazd przybył prócz Marszałka Smigłego Rydza — premier gen. Składkowski, wicepremier Kwiatkowski, minister Kościałkowski, min. gen. Kasprzycki, gen. Wieniawa-Długoszowski ,płk. Koc oraz wielu innych dygnitarzy.

— — — — — — — —

Defiladę prowadził płk. Koc jako komendant Zw Legionistów. W szeregach przez cały czas maszerował premier Składkowski i min. Kościałkowski, ubrany w mundur pułkownika.

— — — — — — —

Marsz. Smigły-Rydz był przedmiotem gorących owacyj tak ze strony legionistów jak i licznie zebranej publiczności.

— — — — — — —

Pułki legionowe przeszły ulicami Krakowa na Wawel, gdzie delegacje złożyły wieńce.

— — — — — — —

Na zjazd nie przybył b. premier płk. Sławek. Byli natomiast jego „adjutanci“ poseł Starzak i Brzęk-Osiński.

— — — — — — —

Podczas przemówienia marsz. Smigłego-Rydza począł padać deszcz. W tym momencie do płk. Koca podszedł jakiś młody człowiek i podał mu palto oraz parasol.

— — — — — — —

Z pod Oleandrów marsz. Smigły-Rydz odjechał autem w towarzystwie płk. Koca.

— — — — — — —

W pewnym momencie padł okrzyk: premier Składkowski niech żyje! Maszerujący w szeregach gen. Składkowski otrząsł się z zamyślenia i uśmiechem podziękował za okrzyk.

Sąd Okręgowy w Krakowie

Wydział IV. karny

Dnia 3 sierpnia 1937 r.

Sygn. IV. Pr. 158/37.

Sąd Okręgowy wydział IV. w Krakowie na posiedzeniu niejawnym w dniu dzisiejszym, po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące

postanowienie:

I. Zawierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. proc. karn. zarządzoną przez Starostwo grodzkie w Krakowie dnia 27. 7. 1937 r. i wykonaną przez Starostwo grodzkie w Krakowie dnia 27. 7. 1937 r. konfiskatę czasopisma „Kurier Wieczorny“ numer 128 z daty 27. 7. 1937 r. z powodu treści artykułu zamieszczonego na stronie 1-ej p. t. „Krakowscy Sędziowie Przysięgli ojcami duchownymi zbrodni bombowej, albowiem treść tego artykułu w całości zawiera znamiona występku z art. 127 k. k.

II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten amb yć ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Kurier Wieczorny“ i w dzienniku urzędowym.

III. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Protokolant: apl. Czosnek. — Przewidniczący: Wiceprezes Sądu Okręgowego wz. Horski. — Za zgodność: podpis nieczytelny.

Lewica legionowa wstrzyma się od wystąpień na Zjeździe!...

Cała prasa zamieszcza artykuły o dzisiejszym Zjeździe Legionistów.

Prawie wszyscy są zgodni z tym, że nie będzie żadnych wystąpień.

Ciekawe uwagi znajdują się na łamach endeckiego pisma „Wieczór Warszawski“.

Pisze on między innymi:

„Czy należy się liczyć z jakimiś wystąpieniami t. zw. opozycji legionowej? Na terenie krakowskim kierownikiem tej opozycji, która dąży do współpracy z kołami lewicy na froncie demokratycznym, jest płk. Wojakowski.

Organem tej grupy, odpowiadającym warszawskiemu tygodnikowi „Czarno na białym“, jest „Krakowski Kurier Wieczorny“, który przed kilku dniami zamieścił artyłuł wzywający do solidarności legionowej. Prawdopodobnie więc lewica legionowa wstrzyma się od wystąpień na Zjeździe“.

Nasze stanowisko skrystalizowaliśmy już kilka razy. Jesteśmy niezależnym organem najszerszej opinii demokratycznej w Polsce! Jej służbie oddaliśmy nasze łamy i nasz ofiarny wysiłek. I właśnie w obliczu Zjazdu dzisiejszego ślubujemy dochować wierności najszczytniejszym hasłom o jakie walczyli ci, którzy 6 sierpnia 1914 roku rozbili słupy graniczne, idąc z Komendantem w bój o Polskę demokratyczną!

Niewesołe refleksje na marginesie

6 sierpnia

Ze środowiska legionowego otrzymujemy niniejsze goryczą przesiąknięte refleksje z okazji dzisiejszej rocznicy wymarszu kadrówki. Znając doskonale nastroje w „dolnych warstwach" tego środowiska — nie traktujemy tej publikacji, jako głosu jednostki, a jako wyraz przekonań szerokiego grona.

RED.

Znowu wracamy myślą do tej daty, zatrzymujemy się na niej, spoglądamy dokoła siebie z uśmiechem niedowierzania, szczególnie, gdy ogrom tego czynu z r. 1914 dorównamy do małości dzisiejszych sporów i poczynań politycznych.

Bo oto w ten zamglony poranek sierpniowy pierwsza kompania kadrowa pchnięta została przez Komendanta do ówczesnego Królestwa, by te ziemie u świtu wojny światowej zobaczyły wolnego żołnierza niewolniczej Polski, by znów zagrała trąbka strzelecka, budząc zapomniane, zamarłe echa, żyjące jedynie w ustach starych ludzi, by pod ten znak strzelecki skrzyknęli się wszyscy ludzie dobrej woli, którzy Ojczyznę kochają więcej niż własną kieszeń.

Któż to szedł w tej kadrowej kompanii strzeleckiej, któż podążył w ślad za nią na drugi i trzeci dzień, by walczyć pod Kielcami? Student, inteligent w jednej czwórce z robotnikiem, nauczyciel gimnazjum z rzemieślnikiem. Wszystko jakieś tajemnicze, konspiracyjne — jak mawiali wtedy śmiejący się w głos syci filistrzy, dekujący się za patriotycznym frazesem i bagnetami państw centralnych. Tak, wszystko było czerwone i tajemnicze.

To był marsz demokratycznej Polski do walki z największymi wrogami, podczas gdy nasi obecni patrioci z monopolem narodowym, gdyż purpuraci z polskiej międzynarodówki arystokratycznej stawali pod pomnikami, uświetniając obecnością rusyfikatorskie gesty zaborców na zabranych ziemiach. Z Krakowa wyruszyła u progu wojny światowej kompania młodych zapaleńców, prowadzonych przez genialnego romantyka.

Jednym słowem ta, jakby powiedziano dzisiaj „Żydo-komuna" stanowiła jądro przyszłej armii polskiej i w czasie krwawych bojów legionowych, walcząc ciągle z wrogami i gorszymi nieraz od wrogów nieprzyjaciółmi sprawy polskiej w łonie własnego narodu zraszała pola pod siew przyszłych wolnych dni.



Rys. Gottlieb — Ułan legionowy

Wracamy tak często do tej daty 6-go sierpnia, gdyż dla każdego nawet dla tzw. narodowców, którzy obecnie zaproszeni zostali tak gościnnie do szeregów legionowych, nawet dla nich ta data mówi wiele. Jest ona początkiem nowej ery w historii polskiej.

Tego faktu — mamy wrażenie — nie wymażą z pamięci ani lekceważące uśmiechy młodych, dziś porastających w piórka ozonówców, którzy wychowanie polityczne odbierali w Niepokalanowie — ani systematyczne kampanie prowadzone przez prasę „narodową" wszelkich odcieni od lat niepamiętnych.

Marszałek Piłsudski na zjeździe w Warszawie w r. 1925 powiedział do swych legunów by uważali, by ich zasług nie przekręcili, by historii nie przerabiali różni panowie z różnych politycznych kapliczek.

Tymczasem już teraz raz po raz pojawiają się znaki na niebie i ziemi, że oto nie wrogowie, nie różne wywłoki endeckie, ale młode pokolenie pod opiekuńczymi skrzydłami starych legunów przerabia nie tyle prawdę historyczną, ile z uśmiechem politowania patrzą na prawdę ideologiczną szóstego sierpnia, klaszcząc w dłonie tym, którzy od lat całych zatruwali Twórcy niepodległości każdy twórczy czyn.

Wnet, a rozzuchwaleni młodzieńcy użyją znanych chwytów swych pierwszych nauczycieli i zaczną chwalić politykę Romana Dmowskiego, której wynikiem były kwiaty rzucane pod stopy kozaków na ulicach Warszawy.

Narazie jednak tylko demokracja polska święci ten dzień szóstego sierpnia prawdziwie głęboko, uważając tę rocznicę za godną uznania. I nasza narodowa armia, dla której jest to święto. I pozatem ta garstka legunów, która jeszcze nie została zaciągnięta do złotej klatki Ozonu, który wierzy, że życie polityczne Polski będzie można jeszcze zwekslować na dawne tory, którym początek dał dzień 6-go sierpnia 1914 roku, która nie dopuści nigdy, by przyszłe pokolenie wychowane w szkole Rutkowskich, Iżyły pa mięć walczących o wolność legionistów, jako wariatów, szaleńców politycznych, którzy porwali się z motyką na słońce i umierali na polach walk, zamiast całować kopyta koni kozackich.

Bo niestety, ale obecna rzeczywistość powoli do tego zmierza. Powoli narastają procesy znane w psychologii narodów. Młode pokolenie wychowane na pożywkach podobnych nauczycieli jak Związek Młodej Polski — dojdzie do tego niestety przekonania i inaczej będziej patrzyło na historię walk o niepodległość, wierząc jedynie w geniusz narodowej szkoły i jego wodza duchowego Romana Dmowskiego. A wtedy nie dzień przełomowa w historii polskiej, ale jakaś inna data.

Naprzykład zabójstwo prez. Narutowicza, jako wynik tej właśnie ideologii, „która dała Polsce szkołę politycznego myślenia".

Smutne refleksje budzić zaczyna rocznica sierpniowa...

Stary legun



Rys. Gottlieb. Krótki odpoczynek.

Z dnia

A liczba ich 44

Nie możemy się uskarżać na brak ludzi, mających szczere chęci uszczęśliwienia nas. Co krok, organizacja, obliczona naturalnie na danie ludziom jak największej porcji szczęścia i dobrobytu. Konkurencja w tej dziedzinie jest wielka, odnosi się wrażenie, że walczy się nietyle o cudze szczęście, ile o własną kieszeń.

Jakby mało było tych uszczęśliwiaczy powstała jeszcze jedna organizacja w tym guście o szumnej nazwie „Zakon rycerski". Zebrało się akurat 44 dobrodziejów, nazwisk podaje się tylko kilka i to osób zupełnie z działalności publicznej nieznanych: Bicz, Szulc, Zawisza, Kujawa itp. wielkości. Siedzibą „Zakonu" jest naturalnie Warszawa, w której najbujniej kwitną różne kombinacje.

Skąd ci ludzie biorą pieniądze? Z nazwisk nie wynika, jakoby to byli milionerzy, chętni do ofiarowania na cele, o które chcą walczyć. A tymczasem lokal jest, dwa telefony są, zapewne i pracowników nie brak. Kto to płaci? Gdyby tylko setna część tych obietnic, które zawiera rozesłany „program prac" tego dziwnego zbiorowiska, mogła być spełnioną, byłoby to czemś nadzwyczajnem. Wiemy jednak z góry, że z tego może wyniknąć najwyżej — proces.

—o—

Urlopy możnych tego świata

JAK SPĘDZAJĄ WYWCZASY LETNIE CHAMBERLAIN, EDEN, LEBRUN MUSSOLINI, HITLER, STALIN, ROOSEVELT, BENESZ, PAETS, SALAZAR I KEMAL ATATURK.

Najpoważniejsze wydarzenia polityczne muszą niekiedy ustąpić miejsca naturalnemu letniemu pragnieniu, człowieka wypoczynku. Pragnienia te mają nie tylko zwykli śmiertelnicy, lecz w takim samym stopniu możni tego świata.

Premier angielski Neville Chamber lain ma jedną pasję — łowienia ryb. I gdy może oderwać się od spraw państwowych i wyjechać po za miasto — godzinami przesiaduje nad rzeką lub stawem, w zupełnej samotności, wpatrując się pilnie w pływak wędki, pykając przy tym krótką fajeczkę. — Twierdzi on, że godzina łowienia ryb daje mu więcej wypoczynku i bardziej uspokaja nerwy, aniżeli tydzień urlopu, spędzonego w innych warunkach.

Lord Halifax natomiast najchętniej spędza urlop na polowaniu. Kilka razy do roku bierze on urlopy, by spędzić je z fuzją na ramieniu. Natomiast minister spraw zagranicznych Eden nie znosi polowania — twierdzi on, że jest to niehumanitarna rozrywka. Jego najmilszym zajęciem podczas urlopu jest tenis i taniec.

Lord kanclerz Hilsham spędza urlop zazwyczaj na łonie przyrody. Od wczesnego rana ubrany w niebieski kombinezon, pracuje on w swym ogrodzie, sadzi kwiaty, kopie, podcina krzewy, polewa trawniki wodą itd.

Prezydent Francji Albert Lebrun, twierdzi, że najlepszym wypoczynkiem urlopowym jest przebywanie w kole rodzinnym, dzieci i wnuków W czasie urlopu poświęca on sprawom państwowym tylko jedną godzinę dziennie — resztę dnia bawi się z wnukami i nierzadko ujrzeć go można, gdy na czworakach skacze po polu, ku uciesze swych wnucząt.

Takie same upodobania ma dyktator Kuby płk. Batista, który spędza czas tylko z dziećmi, coprawda nie w otwartej posiadłości, lecz w swej rezydencji w Hawanie, otoczony wartownikami i drutami kolczastymi.

Mussolini jest namiętnym pływakiem. Swój urlop doroczny spędza za zwyczaj nad Adriatykiem, w Riccione. Wychodząc na plażę, natychmiast rzuca się do wody i pozostaje w niej przeszło godzinę. Słoneczne kąpiele nie bawią go tak jak jego ministra, posła w Londynie, Grandi, który całymi godzinami umie bez ruchu leżeć na gorącym słońcu plaży, pod palącymi promieniami słońca.

Morze i woda jest również najmilszą rozrywką letnią prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta. Mimo, iż ma on chore nogi — następstwo przebytego paraliżu dziecięcego, — jest on znakomitym pływakiem. Lubi również spacery motorówką.

Samotny wypoczynek na łonie przyrody lubi również Stalin. Czas urlopu spędza on pod Moskwą, w swej rezydencji we wsi Preobrażenskoje. — Godzinami siedzi on samotnie w parku, na trawie, pali swą krótką fajeczkę i rozmyśla. O czym myśli?

Hitler spędza swój urlop letni w posiadłości Berchtesgaden. W tej rezydencji znajduje się filia jego kancelarii kanclerskiej, w której pracuje on po kilka godzin dziennie i tam, w czasie urlopu stale konferuje z Gauleiterami partii. Nie ma on specjalnych zamiłowań letnich.

Prezydent Czechosłowacji, Benesz, jest wielkim amatorem wioślarstwa. Na łódce spędza on minimum 6 godzin dziennie w czasie swego urlopu.

Oryginalne zajęcie znalazł dla siebie na czas wypoczynku letniego prezydent Estonii Paets. Mianowicie — gotuje sobie sam potrawy. I twierdzi, że zajęcie to najbardziej przyczynia się do wypoczynku myślowego.

Dyktator portugalski Salazar spędza urlop nad morzem. Ale nie kąpie się, nie pływa, nie bierze kąpieli słonecznych, nie jeździ motorówką. Jego ulubionym zajęciem jest strzelanie do ruchomego celu. Cel umieszcza się na boi, puszczonej na fale morskie. Oczywiście fale kołyszą celem i czynią go trudnym objektem do trafienia. Jaknajwięcej celnych strzałów ma wpływ na humor Salazara.*

Mustafa Kemal Ataturk, prezydent Turcji spędza urlop letni zazwyczaj w Konstantynopolu, godzinami całymi przesiadując w wspaniałym parku, otaczającym dawny pałac sułtański. Co robi? Jego upodobania przypominają upodobania Wielkiego Marszałka — godzinami całymi układa pasjanse.

KONSOLIDACJA LEWICY

Na temat powyższy ukazał się wczoraj charakterystyczny artykuł w „Czasie".

Punktem wyjścia dla autora jest deklaracja płk. Koca.

Tylko prawica może dać gwarancję działalności w duchu umiaru politycznego, społecznego i gospodarczego. Na niej więc winien się oprzeć — zdaniem „Czasu", obóz OZONOWSKI. Lewica bowiem — jakkolwiek różne bywają jej odcienie — ma zazwyczaj skłonności do radykalizmu i dlatego „Czas" nie dziwi się, że próbuje ona przeciwstawić się akcji płk. Koca.

Ba, „Czas" pozwala sobie nawet na uwagę, bądź co bądź dzisiaj wcale śmiałą — należy uważać kontrakcję sfer lewicowych za objaw zdrowotny...

Brawo! A, więc to co drugi konserwatywny organ wileński „Słowo", określa mianem „Folksfrontu" exkrakowski pobratymiec, uznaje za objaw zdrowotny. To mu się chwali!

A, dalej autor ciekawego artykułu, dochodzi do wniosku, że nie należy się łudzić co do tego, jakoby sfery lewicowe w związku z powstaniem O. Z. N. zrezygnowały z odegrania roli politycznej.

Piszemy się w zupełności pod tymi uwagami!

Ale „Czas" dochodzi do dalszej proroczej konkluzji. Powiada: ...i zapewne przyjść może czas, kiedy lewica dojdzie do władzy, kiedy skupi około siebie większość czynnych elementów.

O to właśnie chodzi. Tworzy się wielki front demokratyczny. Tylko koncepcja p. Czarnockiego nie wydaje się nam trafną i korzystną. Opowiada się on na łamach "Dziennika Porannego", za szerokim porozumieniem demokratycznym od socjalistów, aż po... skrajną prawicę. Nie, panie Czarnocki. Mogła lewica popełnić kardynalny błąd przed rokiem 1926, że weszła do koalicji rządowej razem z narodową demokracją. Były zresztą wówczas inne warunki. Dzisiaj, gdy kopiuje ona wzory hitlerowskie, gdy symbolem jej działania jest rasizm, żyletka i łom żelazny, nie może być mowy o wspólnym froncie. Demokracja ma za wiele do stracenia!

Tak! Wołamy o szeroki front demokratyczny: od socjalistów, poprzez chłopów, a skończywszy na demokratycznych elementach legionowych, — czy choćby dawnej sanacji lewicowej.

Nie tej szósto - brygadowej.

Endecy, wyznawcy faszyzmu i hitleryzmu w tym obozie znaleźć się nie mogą. To byłoby zaprzeczeniem idei konsolidacji obozu demokratycznego! Zaprzeczeniem postępu i kultury europejskiej! I, myli się „Czas", gdy twierdzi, że rządy lewicy nie są w Polsce pożądane.

Rozumiemy obawy jego: rządy te mają predylekcje do eksperymentów gospodarczych i do eksperymentów socjalnych, które dużo kosztują...

Kosztują, ale kogo? Wielką własność i obszarników!

Właśnie tych, którzy między innymi reprezentowani są przez konserwę.

I stąd ten nieprzytomny atak na ministrów Poniatowskiego i Kościałkowskiego, zwłaszcza na tego pierwszego, którego „radykalne tendencje" tak bardzo rażą bogatych obszarników i księciów panów!

Rażą ich rządy ludowe we Francji. Ale zapominają, że obecny rząd we Francji, objął w spadku po długoletnich rządach prawicowych, olbrzymi deficyt i zaniedbany stan gospodarczy, że natomiast wprowadził takie reformy, które podniosły żyjące w niedostatku, masy ludowe i stan średni.

A, czemu „Czas" nie powołuje się na „eksperymenty" państw skandynawskich, gdzie rządy sprawują właśnie elementy lewicowe, partie socjalistyczne, w oparciu o ugrupowania demokratyczne, „Czas" prawem kaduka suponuje, że „olbrzymia większość społeczeństwa w chwili obecnej nie pragnie radykalizmu, ani w polityce, ani w gospodarstwie". I, co za śmiała teza. Pisze „Czas": Manewry radykałów stwarzają pozory oparcia o szerokie masy, ale gdyby przyszło do podliczenia głosów, owe masy przedstawiałyby się prawdopodobnie skromnie w porównaniu z czynnikami umiarkowanymi". Przez „umiarkowane" czynniki „Czas" rozumie zapewne: konserwatywne i prawicowe elementy.

Jesteśmy mocno ciekawi co posłużyło „Czasowi" za kryterium do takich przepowiedni? Może ostatnie „wybory" sejmowe, które akurat wykazały coś wręcz przeciwnego?

Obóz demokratyczny, który w „sławkowych" wyborach nie brał udziału, domaga się właśnie głośno rozpisania nowych wyborów do Sejmu. Oczywiście, wybory te, musiałyby się odbyć na podstawie dawnej ordynacji, i w warunkach zachodnio europejskich. Rozumiemy o jakie wybory chodzi? Takie, aby każdy obywatel mógł swobodnie i zgodnie ze swoim sumieniem, wkładać kartkę do urny wyborczej nie oglądając się na lewo i prawo.... Tylko taki plebiscyt, dokonany w uczciwych warunkach, mógłby przekonać i udowodnić, co, i jak, myśli większość społeczeństwa w obecnej chwili.

Na większość tego społeczeństwa składają się dzisiaj: chłop, robotnik, pracownik umysłowy i wszystkie ugrupowania demokratyczne.

To jest ten obóz szerokiej demokracji w Polsce, który idzie do władzy i władzę tę, jak słusznie „Czas" wspomina — nie, może, ale napewno obejmie! Sam, bez „pomocy" endecji!

W imię dawnych walk o taką Polskę właśnie!

Ster.

Antypaństwowe wystąpienie

wiceburmistrza Bielska!

Prowokacja czy obłęd?

Prasa niemiecka donosi, że wiceburmistrz Bielska, sen. Wiesner, przywódca młodoniemców z woj. śląskiego, wygłosił w Kozach koło Sempólna na Pomorzu wielką mowę polityczną na zebraniu młodoniemców, w której oświadczył m. in.:

„Nie jesteśmy przybyszami na tej ziemi. Ta ziemia jest i będzie niemiecką (!?) tak długo, jak długo jesteśmy i zostaniemy Niemcami. Ziemię tę użyźniliśmy naszą krwią i naszym potem. Stała się ona nierozerwalnie naszą ojczyzną (!). Nikt na świecie nie potrafi nam odebrać tej ziemi. Raczej stracimy życie, niż ją opuścimy".

Prasa niemiecka donosi, że przemówienie to przeznaczone było dla wszystkich Niemców, zamieszkałych na terenie Polski.

Co to jest? Kto to mówi? Senator Rzeczypospolitej Polskiej! — Na ziemiach rdzennie polskich! I, nie znalazł się funkcjonariusz policji politycznej, któryby przynajmniej spisał protokół, skoro senatorów słusznie aresztować nie wolno.

Za antypaństwową działalność aresztuje się młodych ludzi, często będących narzędziem w innych rękach. Otrzymują surowe wyroki!

A pan senator, wiceburmistrz polskiego miasta, może sobie bezkarnie polskie ziemie nazywać niemiecką „ojczyzną" i zapewniać, że nikt tych ziemi Niemcom nie odbierze? Głos winien zabrać pan prokurator od spraw politycznych.

Głos mają: rada miejska miasta Bielska i Senat!

Nie ma żadnej różnicy między tym obałamuconym młodym chłopcem, a uświadomionym, politycznie wyrobionym senatorem. Gdy istota przestępstwa jest ta sama — a naszym zdaniem — po stronie p. Wiesnera może jeszcze większa — to kara musi być taka sama, o ile nie surowsza.

SYNTEZA CZY ANTYTEZA?

Kraków, 8 sierpnia.

To nie jest owa przysłowiowa „Schadenfreude", ale stwierdzenie faktu: szumne wystąpienie „Młodej Polski" z żyrem płk. Koca wywołało w społeczeństwie słabe tylko echo, natomiast dużo miejsca poświęca mu prasa. A i co do tego jest faktem, że nie wszystkie pisma b. sanacji piszą się bez zastrzeżeń na program połączenia — jak to fałszywie się nazywa dwóch nacjonalizmów: legionowego i endeckiego. Z drugiej strony należy przyznać, że są pewne pisma, które aż zachłystowują się z entuzjazmu dla tej „niebosiężnej" koncepcji, nazywając ją „syntezą dwóch typów polskiego nacjonalizmu".

Nie mają racji, pisząc o dwóch typach — to jest coś więcej: to są dwa światopoglądy. W jednym: legionowym przez wszystkie słowa i czyny przebija się demokratyczne odczucie i poczucie, w drugim rozwala się obskurantyzm, zacofanie, dążenie do przywrócenia Polski sfanatyzowanej pod względem narodowym i religijnym. Z takich zasadniczych i trwałych — legioniści nie zmienią się! — sprzeczności nie można wogóle wyciągnąć syntezy; przeciwnie — rozbijają się tu przeciwieństwa bez widoków na wyrównanie: antyteza.

Powiadamy: legioniści się nie zmienią. Musimy tu, niestety, zrobić pewne ograniczenie. Nie lubimy tych cudacznych określeń jak „góry" i „doły" — musimy ich jednak użyć w tym wypadku, ponieważ same przez się dają świadectwo o pewnej mentalności. „Góry" — to są ci szeregowcy i niżsi oficerowie z sierpnia 1914, obecnie generałowie, pułkownicy, albo cywile na wysokich stanowiskach państwowych; „doły" to ta szara masa, która poszła za Józefem Piłsudskim n i e w oczekiwaniu zabezpieczenia przyszłości, ale dla i d e i, która była ich młodością i pozostała ich starością.

Te „doły" miały ideę: **niepodległa, demokratyczna Polska**, o jaką już walczyli ich poprzednicy w Organizacji Bojowej PPS, w Strzelcach, w POW. Ludzie wymierali, ale **idea pozostała** i dziś — powtarzamy — jest taksamo silną, jak była w r. 1914. Byłoby więc daremną robotą nagiąć tę ideę do programu i czynów stronnictwa, które było i pozostało diamentralnie przeciwne temu, co było nietylko ideą, ale **wyznaniem wiary**, religią tych chłopów, robotników i inteligentów, którzy poszli na bój ramię w ramię, nie bacząc na urodzenie, wykształcenie, szarżę, wyznanie.

Tę szczytną rzecz ma się, chce się nagiąć do innej, wyrosłej właśnie na robieniu tych nieznanych i nieuznawanych przez „doły" legionowe różnic. Chce się wymazać z serc i pamięci ludzi to, co dzieliło przez przeszło ćwierć wieku, a podkreślać to, co dla pewnych sfer jest potrzebą dnia tj. przerzucenie władzy z jednych rąk do drugich.

Nigdy takiej syntezy ognia z wodą nie zrozumieją ludzie prości, nie robiący w polityce, lecz w swych sumieniach tacy sami, jakimi byli w swej młodości, gdy poszli na bój o Polskę inną aniżeli ją chcieli mieć ci, którzy w tymsamym czasie paktowali z zaborcą. **Między legionami a endecją nie może być żadna wspólnota myśli i czynu;** przepaść jest zbyt głęboka, aby ją można zasypać papierem gazetowym, choćby z naddrukiem: „Młoda Polska" i z pieczęcią ludzi poważnych, zasłużonych, ale — naszym zdaniem — błądzących.

Demokracja nie znosi półsłówek i półczynów. Albo się spełnia wszystkie jej przykazania lojalnie i uczciwie, albo odrzuca się ją jako już **niepotrzebny łachman na purpurze.** My wierzymy w pierwszy wykładnik demokracji i nie przestaniemy wierzyć, gdyby nawet „góry" jeszcze silniej angażowały się przeciwnie. My wierzymy w masę, w te traktowane jako przyczepek doły, tj. lud.

L.

PRZEPISY O PRZENOSZENIU RADIOODBIORNIKÓW NA LETNISKA

Aktualne to zagadnienie wyjaśnia Rozporządzenie Min. Poczt i Telegrafów z dnia 1. 10. 1936 r. (Dz. U. R. P. z dn. 13. X. 1936 r. nr. 72) § 9. poz. 3 i 4, następująco:

Osoba zarejestrowana może bez zawiadomienia na okres trzech miesięcy założyć zarejestrowane radiofoniczne urządzenie odbiorcze w innym miejscu, niż wskazane w karcie rejestracyjnej, tylko w przypadku wyjazdu do miejsc kuracyjnych, na letnisko, i wycieczek turystycznych. Antenę pozostawioną w miejscu stałego założenia urządzenia, należy unieruchomić. (Przez unieruchomienie anteny powietrznej rozumie się uziemienie przewodu na zewnątrz lokalu, a co do anteny, z której jednocześnie i niezależnie korzysta kilka osób, tj. wspólnej — usunięcie z lokalu przewodu odgałęzionego od wspólnych przewodów anteny, albo też uniemożliwienie dostępu do końcowego punktu anteny w lokalu np. przez nałożenie trwale zamkniętej pokrywki. (Przez unieruchomienie radiofonicznego punktu odbiorczego, rozumie się trwałe złączenie ze sobą, w którymkolwiek miejscu przewodów tego punktu).

Założenie bez zawiadomienia poza wyjazdami na letniska, urządzenia radiofonicznego w innym miejscu, innego rodzaju, bądź w innej ilości, niż wskazane w karcie rejestracyjnej, powoduje odpowiedzialność, jak za zakładanie i używanie bez zarejestrowania.

POD WŁOS.

DOKĄD JECHAĆ?

Same tylko mam kłopoty!
Czy pojechać do Paryża?
Może zwiedzić Hel, Zoppoty?
Podróż morska nęci hyża!

Gdy tak chodzę zamyślony
Pomysł przyszedł mi szalony
Kogo dziś za połę schwycić
Skąd złotego dziś pożyczyć?...

„Joker"

Wiadomości z kraju.

Kronika nowosądecka

O URUCHOMIENIE KIOSKU W PRZEDSIONKU POCZTY SĄDECKIEJ.

Jednym z powodów złego obsługiwania interesentów w nowosądeckim Urzędzie pocztowym jest, jak to już podawaliśmy szczupłość miejsca, co powoduje, że wszyscy interesenci w maleńkich lokalach nie mogą się pomieścić. Tymczasem jest sposób na zaradzenie złu przynajmniej w małej mierze. Oto jak wykazały obserwacje większa część interesentów ciśnie się do okienek w celu zakupienia znaczków pocztowych. Aby odciążyć urzędników w tym kierunku naczelnik Urzędu Pocztowego w Nowym Sączu polecił zbudować rodzaj kiosku w przedsionku urzędu. Kiosk rzeczywiście zbudowano i wydzierżawiono, — tymczasem dzierżawca po dwutygodniowym prowadzeniu kiosku wypowiedział dzierżawę, albowiem nie mógł podołać zobowiązaniu wobec urzędu płacenia aż kwoty 60 zł. miesięcznie. Od tego czasu kiosk stoi nieczynny, a wszelkie urgensy ze strony naczelnika urzędu, — by Dyrekcja czynsz dzierżawny obniżyła rozbijają się o opór ze strony Dyrekcji krakowskiej. Uruchomienie kiosku staje się coraz większą koniecznością, albowiem urząd funkcjonuje właśnie ze względu na brak miejsca coraz gorzej. Apelujemy do Krakowskiej Dyrekcji, by obniżyła czynsz dzierżawny za kiosk, a wówczas bez wątpienia znajdzie się wielu chętnych na dzierżawę kiosku, co wpłynie oczywiście dodatnio na sposób załatwiania spraw w urzędzie pocztowym.

SKAZANIE ŚWIĘTOKRADCY.

Sąd Grodzki w Nowym Sączu rozpatrywał w dniu dzisiejszym sprawę przeciw Teodorowi Mołodecowi, który dokonał kradzieży kielicha na szkodę Urzędu Parafialnego grecko-katolickiego w Maciejowej. Po przeprowadzeniu rozprawy świętokradca skazany został na karę więzienia przez półtora roku, oraz na pięć lat domu poprawy po odbyciu kary. Przykładny wyrok odstraszy niewątpliwie innych przestępców — od porywania się na przedmioty poświęcone służbie Bożej. Rozprawę prowadził Sędzia dr. Zajączkowski.

ZA ZABICIE DWÓCH SAREN W CZASIE OCHRONNYM

skazany został dziś przez Sąd Okręgowy w Nowym Sączu Mikołaj Kuruc z Andrzejówki, na karę dwóch tygodni bezwzględnego aresztu i grzywnę w kwocie 40 zł. Kuruc, jako dzierżawca prawa polowania w lesie gromadzkim w Andrzejówce ubił w swym obwodzie dwie sarny, a winę usiłował zwalić na rzekomych kłusowników. Sąd jednak nie dał wiary tłumaczeniu oskarżonego i orzekł winę oskarżonego. Rozprawę prowadził Sędzia Okr. dr. Barbacki, oskarżał prok. Paczoski.

PRZYARESZTOWANIE AGITATORA KOMUNISTYCZNEGO.

W Krynicy przyaresztowany został Teodor Strepko, kowal z Powroźnika, oskarżony o nakłanianie naiwnych Łemków o wyjazd do Rosji sowieckiej, od których pobrał ankiety wyjazdowe. Aresztowanie Strepki pozostaje w związku ze sprawą inż. Sergiusza Durkota, aresztowanego za działalność komunistyczną w Żegiestowie.

NAPRAWA RYNKU.

Magistrat tutejszy przystąpił w bieżącym tygodniu do wymiany starego kamienia bruku w rynku, na nowy.

Z ŻYCIA ZWIĄZKU STRZELECKIEGO.

Ubiegłej niedzieli odbyła się popularna wycieczka turystyczna do Rożnowa, celem zwiedzenia budującej się gigantycznej tamy wodnej na Dunajcu, w której wzięło udział około 400 uczestników. Wycieczka zorganizowaną została przez Związek Strzelecki z której dochód przeznaczono na cele kulturalno-oświatowe Z. S-u.

REPERTUAR KIN:

Kino SOKÓŁ: „Zielony sygnał"
Kino WIEDZA: „Buffalo Bill" z Gary Cooperem.

Kronika jaworznicka

Z ŻYCIA KOŁA AKADEMICKIEGO W JAWORZNIE.

W niedzielę, dnia 15 sierpnia b. r. odbędzie się na boisku sportowym T. S. „Victoria" wielki, doroczny festyn, urządzany przez miejscowe Koło Akademickie. Nikt nie wątpi w to, że jak w lata ubiegłe, tak i w tym roku, na stadionie sportowym zjawi się społeczeństwo jaworznickie, aby dać wyraz zasłużonej sympatii, jaką, dzięki wieloletniej i owocnej pracy zjednali sobie jaworzniccy akademicy, tembar dziej, że i tym razem czysty dochód przeznaczono na cele kulturalno-oświatowe.

JAWORZNO, — MIASTO MOICH MARZEŃ.

Według wszelkich danych, ród ludzki wywodzi się od małpy. Mamy na to setki wiarygodnych teorii. Od kosmatego praszczura, do dzisiejszego dandysa prowincjonalnego miasta, t. zw. człowiek przechodził szereg przemian, które uczyniły z niego istotę niepospolitą. Aby na ów prymat zasłużyć, twór ów stworzył wsie i miasta, wymyślił szereg dowcipnych dziwotworów. Doszedł wreszcie do zenitu, zarył w ziemię kopyta i rzekł: „sic transit, gloria mundi".

Ziemia jest królestwem ludzi, przemawiających ognistymi językami, Polska jest Rzecząpospolitą która w latach walk o niepodległość, miała sporo okazji do zrzucenia z siebie pawich piór, Jaworzno, pewne miasto w województwie krakowskim, jest typowym przejawem jałowizny twórczej, w jakiej znalazł się goryl, wybrany do panowania nad światem.

A mianowicie między innymi, — chodzi o mankament nieznaczny, a jednak dający się mocno we znaki tutejszym obywatelom. Już od dawien dawna odnosi się tu wrażenie, że jaworznickie ulice, a zwłaszcza miejsce, gdzie ulica Robak styka się z Jagiellońską i skrzyżowanie ulic koło posterunku policji państwowej, jest terenem, zajętym przez niesamowite gazy trujące, które z kloak, szumnie kanałami zwanych, wydobywają się na światło dzienne i są postrachem mieszkańców tych dzielnic.

Od b. dawna mówi się o tem, że z kanalizacją w Jaworznie jest źle, już od dawna ludzie płacą podatki, a więc od dawna mają prawo wymagać, by to ich miasto, leżące na trasie Śląsk — Kraków, a posiadające 23.000 mieszkańców, miało odpowiednią kanalizację.

Kronika rzeszowska

OGLĄDACZ BYDŁA NARAŻAŁ SKARB PAŃSTWA NA STRATY.

Przed sądem okręgowym w Rzeszowie odpowiadał Michał Sudoł zamieszkały obecnie w Warszawie, za nadużycia i sprzeniewierzenie. Sudoł był od roku 1931 do 1935 oglądaczem bydła w rzeźni w Bojanowie. — Podczas lustracji w 1935 r. stwierdzono, że Sudoł w czasie swego urzędowania nie wpłacał do kasy Urzędu Skarbowego w Nisku kwot zainkasowanych od płatników jako państwowy podatek od uboju i w ten sposób przywłaszczył sobie około 400 zł. Ponadto stwierdzono, iż na kwitach wydawanych stronom nalepiał używane już stemple, narażając przez to Skarb Państwa na straty.

W wyniku przeprowadzonej rozprawy skazał sąd Sudoła na 8 miesięcy więzienia.

WYSTAWNY TRYB ŻYCIA ZDRADZIŁ INKASENTA.

Bronisław Kisielewicz inkasent gminy w Żołyni koło Rzeszowa prowadził wystawny tryb życia, mimo niewielkiej pensji. Zarządzona przez wójta lustracja ustaliła, iż inkasent sprzeniewierzył w ciągu kilku miesięcy 1.600 złotych z pieniędzy podatkowych. Wójt pożyczył Kisielewiczowi 1600 zł. celem pokrycia zdefraudowanej sumy, jednak niezależnie od tego doniósł o nadużyciach swej władzy przełożonej. Lustracja wydziału powiatowego ustaliła wysokość sprzeniewierzonych sum na 2500 zł. Nadto Kisielewicz przywłaszczył sobie 25 zł. z pieniędzy koła LOPP. gdzie był wiceprezesem.

Stawiony przed sąd okręgowy w Rzeszowie, Kisielewicz do winy się nie przyznał jednak w wyniku przeprowadzonej rozprawy został skazany na 10 miesięcy więzienia.

REPERTUAR KIN:

Kino MUZA: Kobieta bez maski
Kino HENRYKA: Wiktor czy Wiktoria.

Kronika Jarosławia

UROCZYSTOŚĆ CZYNU CHŁOPSKIEGO W DNIU 15 BM.

W dniu 15 bm. Stronnictwo Ludowe przygotowuje wielką uroczystość Czynu Chłopskiego. W przededniu tej uroczystości o godzinie 8-ej wieczorem we wszystkich gromadach mają zapłonąć ognie. Wobec zgromadzonych przy ogniach uczestnikach odczytane zostaną nazwiska poległych we wojnie światowej i bolszewickiej oraz wygłoszone okolicznościowe przemówienia. Wieczór ten zakończą pieśni ludowe, odśpiewane przez Chóry.

Właściwa uroczystość rozpocznie się 15 bm. W dniu tym po nabożeństwie uroczystym odbędą się pochody i zebrania ludowe. Najokazalej zapowiadają się uroczystości w powiecie jarosławskim, przeworskim, łańcuckim, tarnobrzeskim i kolbuszowskim.

WŁAMANIE.

Nieznany sprawca przez wyjęcie okna dostał się onegdaj w nocy do zamkniętego mieszkania p. Heleny Olszańskiej przy ul. Sanowej 1 14, skąd 300 kg. pszenicy.

KINOTEATRY W PRZEMYŚLU.

CASINO: Plan Nr. 8.
OLIMPIA: Daj mi twe serce.
POLONIA: Miłość cygana.
RAJ: Rose Marie.
TRADEUM: W niedzielę 8 bm. o g. 19.30 poraz 4-ty „Matura" Jodova.

KRAKOWSKIE REPORTAŻE.

Końskie historie

(g) **„Krakowski jestem fijakierek, Z krakowską jeżdżę fantazją...."**

Tak mniej więcej zaczynał się kuplet dość popularnego wodewilu w latach dawnych na terenie naszego starego Krakowa. Ale już przebrzmiał, jak i przeszli do historii ci dawni sympatyczni dryndziarze krakowscy, co to dbali o gości, stawali się ich opiekunami i jeżeli któryś z tych gości był z lekka zawiany to prowadzili go ostrożnie po schodach do mieszkania, oświadczając zgorszonej małżonce, że pan radca trochę zasłabł i zrobiło mu się niedobrze.

A dziś?...

Przede wszystkim Kraków się zmienił, konie dorożkarskie powoli zastępują taksówki. Poczciwych dawnych fijakierków zastąpiły t. zw. po krakowsku dzieliwory, którzy jeżdżą przeważnie na nieswojej dryndzie, nie swoim koniem, w nieswoim meloniku i z nieswojską fantazją...

Nie chcielibyśmy na tem miejscu uczynić krzywdy ludziom pracy, ale niestety opinia publiczna coraz więcej nastawia się ujemnie dla tych właśnie dorożkarzy którym zresztą dużo można zarzucić co do grzeczności w stosunku do klijentów, jeszcze więcej co do bezpieczeństwa jazdy dorożką, przy szybko wzrastającej motoryzacji miasta.

Innemi słowami lepszy trzeźwy ponury szofer, aniżeli zanadto wesoły, często, gęsto podchmielony dorożkarz który jedzie jak chce, ile chce i za ile zechce...

A miejsca postoju dorożkarzy, to po pierwsze składnica nawozów końskich, dalej niechlujności i żywa encyklopedia najsoczystszych wyrażeń pseudo - krakowskich.

Naszem zdaniem nicby nie stało się złego, gdyby przesunięto dorożki konne z centralnych ulic Krakowa i umieszczono je racjonalnie. Jeżeli idzie o wytknięcie błędów, to możemy wskazać na postój dorożek konnych przy ul. Karmelickiej koło ogródka kawiarni „Renaissance". Wcale miła perspektywa przebywania w sąsiedztwie końskich wydzielin...

A przecież można byłoby poprostu zmienić postoje autodorożek z przecinka kawiarni z dorożkami konnemi i wyziewy końskie uleciałyby na planty, a ulica byłaby dużo czystsza.

Dalej czyby nie można wycofać postoju dorożek konnych z ul. Sobieskiego koło nowych domów, kiedy i tak rzadko kto z nich korzysta, a o ile korzysta, to dlatego, że niema w pobliżu taksówek, albo z ul. Łobzowskiej w pobliżu Ubezpieczalni Społ... a przenieść w więcej dyskretne miejsca.

Przecież dzisiaj w Polsce modna motoryzacja i dorożka niewiele pomoże w obronie kraju i o ile nam wiadomo nie fijakierki warszawskie przyczyniły się do zwycięstwa pod Warszawą w r. 1920, ale właśnie taksówki i wogóle auta.

Przez stopniowe kasowanie dorożek konnych a ułatwienie motoryzacji Krakowa, wszyscy by na tem zyskali i miasto mając więcej aut, a zatem mniej nawozu końskiego, mniej huku na ulicach, mniej pijanych woźniców, zredukowani dorożkarze i tak by znaleźli inne zajęcie, a konie zasłużony odpoczynek na wsi, gdzie nie mając zerwanych nóg, mogłyby się jeszcze nadawać do kawalerii.

Sierpień

8

Niedziela

WAŻNE NUMERY TELEFONICZNE

Pogotowie rat. 11111.
Straż ogniowa 12111.
Zegarynka 98.
Poczt. biuro ziec. 153-0
Centr. międzym. 97.
Informator telef. 137 00.
Biuro napr. telef. 150-50
Informator kol. 121-08.
Centr. gazowni 152-05.
Centr. elekr. 150-70.
Centr. wodociąg. 121-99.

Zachód słońca dziś godz.: 19.17
Wschód słońca jutro godz.: 4.07

KALENDARZ RZYM.-KATOLICKI

Niedziela: **Cyriaka.**
Poniedziałek: **Romana.**

Teatr-kino

OSTATNIE WYSTĘPY STEFANA JARACZA.

Dziś w niedzielę o godz. 4-tej popoł. Teatr Ateneum daje **jedyne** przedstawienie po cenach zniżonych arcyzabawnej komedii „Woźny i minister". Wieczorem uroczyste przedstawienie z okazji Zjazdu Legionistów — „Szkoła żon". W obu sztukach role główne kreuje Stefan Jaracz na czele całego zespołu Teatru Ateneum.

Jutro „Woźny i minister".

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Dwoje z tłumu" i „Jestem niewinny".
APOLLO: „Czarny orzeł".
ATLANTIC: „Maroko" i „O czym marzą kobiety".
BAGATELA: „Kochanka króla" i „Penny".
PROMIEN: „Kusicielka" i „Łowca przygód".
STELLA: „Szanghaj" i „Cowboy milionerem".
SZTUKA: „Ciotka Karola".
ŚWIT: nieczynne do dnia 13 sierpnia br.
UCIECHA: „Wiosna zakochanych".
WANDA: „Eskapada Weroniki" i „Promienie zagłady".

RADIO

PONIEDZIAŁEK 9 SIERPNIA BR.

6'15 Audycja poranna. 12'15 Kilka informacyj. 12'25 Muzyka. 12'40 Od warsztatu do warsztatu — w wytwórni konserw owocowych. 13'55 Muzyka. 15'10 „Cremona w 200-ną rocznicę zgonu Stradivariusa" wygł. Bronisław Romaniszyn. 15'25 Muzyka. 16 „Ktoby pomyślał?" pogadanka dr Feliksa Burdeckiego dla dzieci starszych. 16'15 Arie i pieśni w wykonaniu Izy Rola (sopr.) akompaniuje Wacław Geiger. 16'45 Z Poznania „Samuel Linde i jego „Słownik języka polskiego" (w 90-tą rocznicę zgonu). 17 Zespół salonowy Leopolda Striksa. 17'50 „Ananas berżenicki" pogadankę wygł. inż. Kazimierz Powiłański. 18 Muzyka. 18'50 Wrażenia z marszu szl. Kadrówki. 20 Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego, M Śląski (tenor), Emilia Zielińska i Wawrzyniec Żywolewski (cytra i gitara). 22 Koncert symf. orkiestry wileńskiej pod dyr. Wład. Szczepańskiego z udziałem Olgi Olginy (sopr.). 23 Muzyka.

Kraków do wieczora...

SERDECZNE ISKIERKI

(g) Amarantowo-biały szlak sztandarów. Wysmukłe pylony, a na nich srebrzyste orły strzeleckie, te same co z przed lat, bez koron, wspólne, jak wspólny był nasz leguński stos, na którym spalały się wielkie nadzieje, ale nie spłonęły — buchnął z nich wielki czyn Wielkiego Wodza Narodu Józefa Piłsudskiego...

XIV Zjazd starej leguńskiej braci. Relutońska rewia tych, co jeszcze zostali.

Stara wiara... stary Kraków, ten sam, co z przed lat.

— — — — — — — —

Stacja przedkrakowska. Pochmurny niedzielny poranek. Godzina 7'30. Mknie pociąg. A w oknie ostatniego pociągu siedzi On — Spadkobierca Buławy Wielkiego Wodza Narodu. On Naczelny Wódz, Marszałek Śmigły-Rydz.

Obok niego Premier Rządu. Padają ważkie słowa...

Pociąg mknie...

— — — — — — — —

Dworzec krakowski. Czerwono-biały las. Amarantowo-biały bór. Co chwilkę na stację zajeżdżają pociągi. Leguny... leguny...

Odznaki I Brygady. Virtuti Militari.

Krzyże Niepodległości. II Brygada... Swastyki czwartaków.

Okrzyki powitań.

Tych dawnych... i tych dawnych.

XIV Zjazd.

Daj Boże dożyć setny raz!!!

— — — — — — — —

Jazgot krakowskiej ulicy. Świąteczny ruch.

Kraków obchodzi święto — dzień wspomnień, niezapomnianych i wiecznie żywych ech.

Gości w swoich murach tych, co z nich wzięli swoją wielką tytanów moc.

— — — — — — — —

Ulica Floriańska.

Idzie ich kilku. Pierwszy żelazny pułk.

— Kazek, co się z tobą porobiło? Bracie, śnieg ci pobielił kudły. Starzejesz się obywatelu plutonowy.

— A ty?

— Lata, lata, a zdaje się jak wczoraj.

— Wiesz, ten Skowron z trzeciego plutonu odwalił kitę, no ten co był z nami w Szczypiórnie.

— A Sikora?

— Co raz nas mniej.

— Co się maślisz, ale sitwa jest.

— — — — — — — —

Jedna z krakowskich ulic. Sznur świecących aut.. Okrzyków grzmot. Rozjaśnionych twarzy serdeczny hołd.

To On.

Naczelny Wódz.

Marszałek Śmigły Rydz.

Właśnie przejeżdżał.

A Kraków sobie przypomniał. jak to dawniej z nami żył i w krakowskiej kuźnicy Polskę kuł...

— — — — — — — —

Krakowskich błoń zielona ruń Pochmurny, poważny, skupiony jakby echem wielkich wspomnień, sierpniowy dzień.

A na błoniach szary, dawny żołnierski tłum.

Pułkami, batalionami, kompaniami jak dawniej z przed lat.

Czerwono-białych sztandarów poszum, tysiąca serc gorący szept Te same oczy, co z przed lat. Ta sama w nich orla moc.

Zapatrzone w rycerski biało-orły zew...

Żołnierska polowa msza.

Tysiące mundurów siwych — wizja z dawnych chwil... wstają wspomnienia sławnych lat.

Krzywopłoty.

Mołotków.

Polska Góra.

Okopy Rarańczy... hej, hej... ułani są...

Jedzie Belina...

Krzyża Panterski podniebny karpacki zwyż.

A potem karabinów ofiarny stos.

My, Pierwsza Brygada.

I Druga i Trzecia... i wy Szczypiórnej męczenicy i wy Husztów obrońcy i jeńcy... Magdeburskie echa... włoskich frontów, kamiennych grobów szlak.., i wszystkich mogił zapomnianych wieniec... cierniowy.

I święta krwawa martyrologia ubiegłych lat.

I Srebrnej Wieży wiekuisty znicz...

I dzisiejszy XIV Leguński Zjazd.

To nasze polskie leguńskie serdeczne iskierki, o których pamięta stary królewski Kraków...

Wam wszystkim... — CZEŚĆ!!!

Krwawe porachunki na Pl. św. Ducha

(sa) Wczoraj w godzinach popołudniowych w restauracji dworca autobusowego urządzili sobie libację Pogorzelski Adolf murarz, zam. Rynek gł. 11 z śpiewakiem ulicznym Bronisławem Blumbekiem, gdy jednak zaczęli zachowywać się hałaśliwie, wyproszono ich z bufetu. Na ulicy Szpitalnej i rogu Marka Pogorzelski mając do swego kompana jakąś urazę, zadał mu na oczach licznych przechodniów szereg ciężkich ran nożem. Następnie począł uciekać, torując sobie drogę z nożem w ręku. Funkcjonariusz magistratu Władysław Ślusarczyk na ulicy Tomasza dopadł awanturnika, którego ubezwładnił i oddał w ręce policji, zaś ofiarę nożowca odwieziono w stanie bardzo ciężkim na Pogotowie.

SKUTKI NIEOSTROŻNEJ WARSZAWSKIEJ JAZDY

(sa) Przy zbiegu ulicy Siennej i Stolarskiej, na jadącą dorożkę konną Nr. 118, należącą do Włodarza Adama, najechało auto pryw. rejestracji warszawskiej i dotkliwie poraniło konia. Pasażerowie dorożki oraz woźnica na szczęście nie odnieśli żadnego szwanku. Prowadzący auto, jak zwykle w analogicznych wypadkach, starał się uniknąć niespostrzeżenie, został jednakże zatrzymany.

UKAZAŁ SIĘ ORGAN OZN

Ukazał się pierwszy numer tygodnika „Wieś Polska" oficjalnego organu Obozu Zjednoczenia Narodowego. Obowiązki redaktora naczelnego tego pisma pełni — nie udzielający się dotąd politycznie — znany pisarz i literat chłopski Antoni Zachemski. Sprawy zasadnicze porusza wstępny artykuł redakcyjny. Czytamy tam, iż reforma rolna jest rzeczą „konieczną, potrzebną i sprawiedliwą społecznie i musi być z całą stanowczością przeprowadzona". Zabiera również głos „Wieś Polska" w sprawie zamachu na płk. Koca. W związku z tym czytamy iż „chłop nie pozwoli, aby w Polsce rządzić miały bomby i rewolwery. Nie pozwoli na to gdyby nawet sam musiał użyć siły dla poparcia swego stanowiska". W sprawach młodzieżowych wysuwa „Wieś Polska" hasło zjednoczenia wszystkich organizacyj młodzieżowych działających na wsi, wymieniając „Młodą Wieś", Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, „Wici" i Związek Młodzieży Ludowej.

Kraków w słowach J. Piłsudskiego

Onegdaj o godzinie 18-tej odbyła się w gmachu krakowskiego Magistratu uroczystość odsłonięcia pamiątkowej tablicy z historycznymi słowami Marszałka J. Piłsudskiego na cześć Krakowa, wypowiedzianymi w dniu 19 października 1919 r.

Przed budynkiem ratusza ustawiła się orkiestra funkcjonariuszy magistratu i tłumy publiczności, pomiędzy którą zauważyliśmy znaczną ilość bra ci legionowej przybyłej na zjazd.

Władze z wicewojew. dr Małaszyńskim na czele, ustawiły się w obszernej sieni dawnego pałacu Wielopolskich.

Uroczystość zapoczątkowało przemówienie wiceprezydenta m. Krakowa p. dr. Klimeckiego na temat Wielkiego Wodza Polski J. Piłsudskiego, w związku z umiłowaniem przez niego naszego miasta, oraz genezą czynu uwiecznienia wspomnianych słów Marszałka w Krakowie.

Tablicę wmurowano w ścianę przy schodach głównego wejścia do magistratu.

Odsłonięcia jej dokonał wiceprez. dr. Klimecki. W momencie tej uroczystości orkiestra odegrała „Pierwszą Brygadę".

Wiekopomne słowa Józefa Piłsudskiego z dnia 19 października 1919 r. brzmią następująco:

...Jestem z wami w Krakowie, a Kraków, pamiętajmy, nie jest tylko olbrzymią czarowną, usidlającą serce mogiłą wielkiego narodu...

Kraków jest współczesnym wielkim miastem i jedną ze stolic Polski.

Właśnie Kraków wyróżnia się między innymi miastami naszymi tym, że najłatwiej z nim było zawsze przeprowadzić współpracę, ludzi i stronnictw, najmniej tutaj było wyklinań i stawiania poza nawias narodu, przypisywania sobie tylko przywileju miłości dla Ojczyzny i wyłączności w wytyczonych przez siebie drogach ku zbawieniu...

Kraków naprawdę może śmiało być dumny z takiej pochwały.

KOLUMNA
literatury i sztuki

Rozmowa z Jalu Kurkiem

Z Jalu Kurkiem spotkałem się na plantach. Wprawdzie nie lubi kawiarni, ale namówiłem go.

Rzucam pierwsze pytanie: — Pańskie obecne zamierzenia?

Odpowiedź: — Piszę powieść o Porąbce, dla młodzieży szkolnej na zamówienie Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych. Temat ten bardzo mnie zajmuje, bo już w poprzedniej powieści „Woda wyżej" dotknąłem go z lekka z okazji opisu powodzi. Również kończę powieść o problematyce społecznej, wiążącą się z tezami społecznemi dwuch poprzednich powieści „Grypa szaleje w Naprawie" i „Woda wyżej". Są to tematy niekoniunkturalne, przykładem „Woda wyżej", która ze względu na swoje tendencje (zresztą źle pojęte) była sabotowana przez pewien odłam społeczeństwa.

— Jak to? Przecież uchodzi Pan za obserwatora zjawisk społecznych i życiowych, ujmowanych metodą reportażową?

— Sprawa ta w istocie przedstawia się inaczej. Każdy pisarz współczesny musi w pewnym sensie — o ile chce być czytany, więc o ile ma wywrzeć wpływ na społeczeństwo, — posługiwać się pewnymi chwytami artystycznymi przemawiającymi do dzisiejszego czytelnika. Niesposób jest pisać o życiu współczesnym nie malując jego przejawów w najbardziej bezpośredniej formie. Stąd też wypływa potrzeba realizmu, który przez niektórych niesumiennych krytyków został nazwany metodą reportażową. U mnie ten sposób przedstawienia rzeczywistości jest wprowadzony świadomie jako narzędzie wypowiedzi, niemniej jednak moje powieści wypływają z ducha specjalnej kompozycji. — Mieszają się w nich pierwiastki fikcji beletrystycznej z tłem rzeczywistym.

— Więc Pan jest neorealistą.

— Tak jest — możnaby to tak nazwać. Jest to bowiem metoda pisarska, najbardziej odpowiadająca czytelnikowi i w niej można najdobitniej oddać zamierzenia i pragnienia, nurtujące w dzisiejszym człowieku. Tło współczesne — rzeczywiste, z którem każdy styka się codziennie, — oto, co, chętnie widzi konsument literatury. Z tego dopiero wyciągnąć wnioski, uszeregować odpowiednio, nasilić, pewne rzeczy ukryć, a inne podkreślić — to jest świadoma praca i interwencja pisarza. Inni pisarze mają oczywiście inne metody wypowiedzi: ja sobie obrałem taką i tej będę wierny.

— Czy poza powieścią o Porąbce oraz powieścią — nazwijmy ją społeczną, ma Pan jeszcze coś na warsztacie?

— Owszem. Od paru lat myślę o powieści, która mnie żywo absorbuje. Będzie to rzecz o nastroju niemal romantycznym — o dziwo — moim zwyczajem rozgrywająca się współcześnie w Polsce. Dziś kiedy sam pojmuję inaczej problematykę powieści, ta rzecz o uwspółcześnionym Robinsonie Crusoe stanowić będzie duży odskok w mojej twórczości. A jednak chciałbym napisać tę awanturniczą legendę.

— No tak, będzie to nielada niespodzianką, bo o ile wiem jest to niespotykany ton w dzisiejszym pisarstwie.

Czy sądzi Pan, że krytyka, która tak bacznie śledzi Pańskie fazy twórczości — nareszcie z zadowoleniem stwierdzi ucieczkę Pańską od życia i zwrot ku czystej fikcji?

— Być może. Ale ostatnio tak zwątpiłem w solidarność i dobrą wolę krytyki, że wolę opierać się na sądach bezpośrednich odbiorców literatury. Piszemy dla społeczeństwa, a nie dla patentowanych pośredników.

— Ostatnio słuchałem Pańskiej audycji radiowej p. t. „Śpiew o Bośni".

Wiadomo mi, że słuchowisko to będzie powtórzone. W słuchowisku tym występował Pan w roli autora. Proszę mi powiedzieć, — czy jest Pan zadowolony z tej formy współpracy z radiem?

— Radio daje dużo możliwości dla pisarza zwłaszcza w dziedzinie słuchowisk oryginalnych. Nie lubię fragmentów literackich czytanych przez radio. Nie ma tu bowiem interwencji autora radiowego. Jest tylko literatura „książkowa", a więc powtarzanie formy, stworzonej z myślą o innej reakcji u konsumenta. Pisarz, tworząc dla radia powinien wyjść z innych źródeł inspiracyjnych i rozszerzyć zakres swej ekspresji na środki dostępne technice tej nowej sztuki. Wtedy będzie można mówić o oryginalnej twórczości radiowej. Już właśnie piszę drugie słuchowisko dla Teatru Wyobraźni. Gdyby dziennikarstwo nie zabierało mi tyle czasu, chętniebym popracował w dziedzinie radia, jak i filmu.

— A właśnie. Przecież to Pan pierwszy w Krakowie organizował awangardę filmową i nakręcił krótkometrażówkę?

— Ach, były to bohaterskie czasy! Czego człowiek nie robi dla ideału. Siedemset złotych kosztował mnie ten eksperyment, który się cieszył zaledwie kilku pokazami (dla wybranych) w Krakowie i Warszawie. Ale nigdy nie szkoda pieniędzy dla rzeczy ukochanych. Zresztą w Krakowie nie ma żadnych warunków do czynnego zajęcia się filmem. Co innego Warszawa... Tam koledzy mol po awangardzie (Themersonowie, Cękalski) doszli do pięknych wyników artystycznych. (krótkometrażówki Instytutu Spraw Społecznych).

— Tak przeszliśmy trzy dziedziny zainteresowań Pańskich: Literatura, radio, film, potrąciliśmy o dziennikarstwo, — bez przesady odznacza się Pan zadziwiającą rozpiętością czynnych zainteresowań artystycznych zważywszy, że i teatr zajmuje Pana oddawna. Pamiętam „Anno Santo 1934" wystawione na eksperymentalnej scenie w Domu Plastyków. No a później napisał Pan „Sprawiedliwość niedowidzi", („Ciszej Chiny"). Mówił mi Pan, że była to sztuka satyryczna, która przewidziała w szczegółach wypadki rozgrywające się aktualnie w Chinach.

— Rzeczywiście. Sztuka ta nie miała szczęścia i wogóle go mieć nie będzie. Miała pewnie niebezpieczne akcenty, które nie pozwolą doczekać się realizacji scenicznej. Trudno, za przykładem Jasnorzewskiej — Pawlikowskiej mógłbym akcję przenieść w środowisko pszczół. Ale i tak możeby dostrzeżono ukryte symboliczne aluzje... Gdybym miał większe poczucie humoru napisałbym komedię. Możeby „poszła". „Idą" inne komedie, dlaczegóżby i ta nie „poszła"? „Leżą" inne, i ta mogłaby się „położyć". Ryzyko żadne.

— A propos ryzyka. Czy nie uważa Pan, że wszystko jest dziś w literaturze ryzykiem?

— Należałoby tak sądzić. Największe powodzenie w literaturze mają dziś ludzie, obcy zawodowi pisarza (lekarze, przyrodnicy, kelnerzy, więźniowie), a więc jest to znakiem że publiczność szuka ustawicznie nowości i odmiennego podejścia do tematu, wolnego od rutyny, t. zn. poniekąd od skostnienia. Publiczność reaguje nierówno na zjawiska literackie. Pisarze tracą nieraz rezonans w najbardziej niespodziewanych okolicznościach, inni natomiast — zdobywają uznanie za nieprzewidziane wystąpienia. Ten sam chaos cechuje stosunki literackie w Polsce. Nigdy one nie były doskonałe. Zawsze istniały u nas grupy, kapliczki i koterie. Mogłoby to wpłynąć na ożywczy ferment w ruchu literackim, gdyby nie to, że przeciwnie — spowodowało zasklepienie się pisarzy we własnej twórczości i zwężenie strumienia kulturalnego mającego wywrzeć dodatni wpływ na społeczeństwo. Zanikły wspólne manifestacje literackie, pisarze są odgrodzeni od siebie poczwórnym murem nienawiści, żyją w izolacji od ogółu. A przecież tylko kontakt literatury z życiem daje pozytywne wyniki.

— Obraz który Pan nakreślił jest pesymistyczny. Czy nie widzi Pan wyjścia z tej sytuacji?

— Owszem, choć sam jestem pesymistą w tym względzie. Wiele fałszywych ideałów i myśli widzę na łamach pism literackich. A przecież naczelną troską pisarza jest nietylko: zakuć w doskonałym kształcie życie współczesne, — ale i nakreślić jego przyszłości drogi wzorowe, prowadzące do prawdziwego niezakłamanego ideału człowieczeństwa.

Karol Müller.

Antoni Wiśniowski

Liryczna apteczka domowa

„Kogo głowa boli, ten zażywa pyramidon. Kto czuje ucisk w żołądku, połyka sodę. Przy bólach gardła gulgocze wodą utlenioną. A w szafeczce, która nazywa się domową apteczką, stoją w pogotowiu, aby ludziom pomóc, przeróżne medykamenty. Niekiedy jednak nie pomagają żadne lekarstwa...

Bo i czemże ma przepłukać gardło człowiek przeżyty, który poczuł niesmak życia. Aby ukoić samotność, rozczarowanie i inne sercowe bóle, potrzeba innych lekarstw. Niektóre z nich zowią się: Humor, Gniew, Obojętność, Ironia, Kontemplacja i Podniecenie. To są antytoksyny. Ale jakiż lekarz ma je przepisać, a jaka apteka umie niemi napełnić flaszeczki?

Leżący przed wami tomik, jest poświęcony domowemu lecznictwu. Ma on za cel leczyć, przeważnie homeopatycznymi dawkami, wielkie i małe dolegliwości żywota. Zajmuje się on farmacją duszy i dlatego słusznie nazywa się „apteczką domową".

Tak pisze we wstępie do tomiku swoich wierszy o charakterze liryczno satyrycznym Erich Kästner, znany i w Polsce autor nowoczesnych powieści dla młodzieży.

Wydany ostatnio zbiorek swoich poezyj, zatytułował oryginalnie: „Liryczna apteczka domowa („Lyrische Hausapotheke") dr. Ericha Kästnera". Cel tych poetyckich medykamentów określa przytoczony fragment z przedmowy autora. Ale samo polecenie wierszy, jako lekarstw dla duszy, nie wystarczy. Trzeba podać jeszcze sposób ich używania, ułożyć receptę. Apteczka domowa — mówi autor — bez etykiet na flaszeczkach i bez podania sposobu użycia zmieniłaby się w szafkę pełną trucizn.

Aby tego uniknąć, posegregował swoje wierszowane lekarstwa według ludzkich duchowych dolegliwości.

Są w tym rejestrze przewidziane przeróżne przypadki. Są wiersze przeznaczone do „zażycia", gdy n. p. „gnębi człowieka starość", „kiedy dotyka go nędza", „gdy małżeństwo się rozlatuje", „kiedy brak pieniędzy", „gdy się odczuwa anemię uczuć", „gdy na dworze niepogoda" itp. Obok tych najprymitywniejszych psychicznych dolegliwości podjął się autor leczenia takich subtelnych przypadków, kiedy np. „za wiele mówi się o postępie", gdy „szczęście zapóźno przychodzi", „kiedy się nie rozumie sztuki", kiedy ktoś „wierzy, że dobry czyn się procentuje" itp.

Oto np. lekarstwo w przypadku, kiedy mał żonka zdradza męża, a on z tego powodu nie ma zbyt dobrego samopoczucia. W takiej bolesnej sytuacji winien poszkodowany pochylić się nad kolebką dziecięcia i taką kołysankę śpiewać wzruszonym sopranem:

Śpij moja dziecino — śpij moja dziecino —
Uważają nas ludzie za krewnych —
Czy się jednak z prawdą nie rozminą,
Tego nie wiem, więc zaśnij dziecino —
Mama pewnie poszła do krewnych...

Ukojenie boleści tego samego typu ma dać inny jeszcze lek wierszowany, którego działanie polega na tem, że rzekomej błogości małżeńskiego pożycia stawia przed obliczе bezlitosne lustro:

Czy idą, czy siedzą, czy leżą,
Zawsze być muszą we dwoje.
Już wszystko powiedzieli, o wszystkim już milczeli,
Za nimi są czasu podwoje...

Autor maluje beznadziejnie nudny żywot takiej pary małżeńskiej. Powiada między innymi, że umieją się porozumiewać kilkunastu odmianami milczenia... Żyją otępiali, jak zwierzęta za kratą, ale nigdy nie próbują ucieczki. Czasem zjawi się przed kratą ten trzeci i drażni ich... W przygnębieniu mogą ratować się conajwyżej okłamywaniem własnego serca, bo serca drugiej małżeńskiej połowy żadne z nich obelgać nie potrafi... Zbyt dobrze znają się nawzajem...

Tematyczne składniki tej gorzkiej pigułki antymałżeńskiej sugestionują cierpiącemu małżonkowi, że takiem może stać się każde małżeństwo. Nie ma zatem czego żałować...

Żartobliwa i pomysłowa terapia dr. Kästnera podjęła się, jak już poprzednio wspomnieliśmy, także i leczenia subtelniejszych dolegliwości duchowych. Np. wierszowany medykament przeznaczony dla przypadku, jeśli ktoś cierpi „na brak zrozumienia sztuki".

Pigułka ta, będąca ekstraktem pewnego solidaryzmu społecznego, ma uświadomić pacjentowi, że nie jest on wyjątkiem, że wśród tzw. kół kulturalnych nie brak jemu podobnych.... A przecież tamci nie odczuwają z tego powodu żadnych boleści... Oto w toggenburskim teatrze miejskim pewien doskonały aktor, grywał przeważnie role bohaterskie, w chwilach wolnych od zajęć chętnie oglądał dno kieliszka. Pewnego razu grano Hamleta i naszemu aktorowi przypadła w udziale rola ducha. Wyszedł mocno zawczesnie i w stanie nietrzeźwym z ponurego grobu, który przy sposobności z właściwą duchom energią zrujnował. Nadmiar skonsumowanego spirytusu sprawił, że zamiast dostojnego, dobrze wychowanego ducha — wyprawiał na scenie figle s p i r i t u s m o v e n s

Podczas przerwy ułożono zawianego ducha w garderobie, żeby się przespał. Jednakże zasnąć nie mógł, bo nie ułożono go na widowni i w połowie następnego aktu zjawił się znowu, jak deus ex machina. Złamał floret Hamletowi, królowej rozdeptał odcisk, króla za kark wyrzucił ze sceny i wreszcie zaczął tańczyć foxtrotta z Ofelją. Zespół aktorski był jak rażony piorunem, natomiast publiczność szalała z zachwytu. Po przedstawieniu większość widzów orzekła „Nareszcie zrozumieliśmy ten dramat"

Kästner przewiduje jeszcze subtelniejsze od poprzedniego cierpienia. Np. ktoś cierpi na brzydki nałóg wiary w postęp. Na to zaleca autor rymowany preparat, o takiej zawartości tematycznej: „Ongiś ludzie siedzieli na drzewach, nie nękani brzytwą, bez obaw przed fotograficzną pozą. Wywabiono ich z lasu pierwotnego, wyasfaltowano świat i pobudowano w piętra, które chmury łaskocza. Siedzą teraz przy telefonie, ale po drutach biegnie ten sam małpi ton, co ongiś z drzewa na drzewo polatywał. Słyszą z oddali, widzą najodleglejsze rzeczy, są w kontakcie z kosmosem, nawet zęby myją. Ziemia stała się wykształconą gwiazdą, która konsumuje nadmiar wody. Rozszczepia się atomy, a uczeni potrafią na podstawie badań stylu pisarskiego ustalić, że Cezar miał płaską stopę. Pomimo tego siedzenie w fotelach przypomina do złudzenia dawne maniery siedzenia na gałęzi drzew..."

Taki obraz winien — zdaniem Kästnera — uleczyć chorego na wiarę w postęp. Skuteczność tego leku narazie nie sprawdzona...

Gorzki czasem posmak Kästnerowskich leków może mylić i ktoś mógłby dopatrywać się czarnych okularów na szanownym doktorskim nosie. Czyniłby to niesłusznie. Dr. Kästner nie jest pesymistą, a nawet ma leki, dla pesymistów przeznaczone... W jego apteczce jest wszakże pewien mankament. Brak jej bodaj jednego specyfiku, przeznaczonego dla krytyków i recenzentów, którzy muszą po kolei i naraz wszystkie te poetyckie pigułki skonsumować. Czy aby nie zaszkodzi im połknięcie tej całej apteczki? Dr. Kästner takiego wypadku nie przewiduje. Widocznie uważa, że krytyka wszystko strawić może.

George Gershwin i jazz amerykański

Kilka tygodni temu zmarł w Ameryce George Gershwin. Śmierć jego zamyka okres największego rozkwitu muzyki jazzowej, to też warto poświęcić kilka słów wspomnienia temu kompozytorowi, który prymitywną pieśń murzyńską starał się podnieść na wyżyny nowoczesnej muzyki symfonicznej.

Ogólnie przyjęte jest zdanie, że jazz — to fokstrot, murzyńska orkiestra, skoczne piosenki, a w gruncie rzeczy jako muzyka nic nie warte.

Wszystko to stosuje się jednak tylko do zwulgaryzowanego jazzu tanecznego, gdyż jazz jako taki posiada mimo wszystko głębsze wartości muzyczne.

Pierwiastki jazzowe, które tak zachwyciły białych w pieśniach murzynów amerykańskich polegają przede wszystkim na charakterystycznym urywanym rytmie, oryginalnej, smętnej nieco melodyce oraz na synkopie. Pieśni te znane są od dawna, już Dworzak w końcu XIX wieku wprowadził motywy murzyńskie do swej „Symfonii z Nowego Świata“, większe jednak rozpowszechnienie jazzu przychodzi dopiero w czasach ostatnich.

Czym da się to wytłomaczyć? Prymitywne piosenki murzyńskie są niezwykle dostępne, nawet dla najbardziej niemuzykalnych uszu, poza tym rytm jazzu, ostry, prędki, urywany, jakoś dziwnie kojarzył się i odpowiadał nerwowemu tempu życia powojennego.

Nie ma potrzeby przypominać tych przesadnych form, w jakich do niedawna jeszcze przejawiało się zainteresowanie jazzem, ostatnio słabnące zresztą z każdym rokiem. Mniej natomiast znany jest fakt, że jazzem zainteresowali się najpoważniejsi muzycy i pierwiastki jego można znaleźć w utworach Hindemitha, Weilla, Krzeneka, Honeggera, Ravela, Poulenca i innych.

Wszyscy ci kompozytorzy korzystali zresztą z muzyki murzyńskiej bardzo oszczędnie, nie wyłamując się zupełnie z europejskich form muzycznych.

Innymi kolejami potoczył się rozwój jazzu w Ameryce. Już nawet lekki, taneczny jazz stanął tam na znacznej wysokości. Poszczególne zespoły specjalizowały się w różnych odmianach jazzu, jak ostry, miękki, fantazyjny itd., to też orkiestry Whitemana, Duc-Ellingtona, Armstronga i inne uważane są za najlepsze w świecie.

George Gershwin, członek zespołu Whitemana, odznaczał się nieprzeciętnymi zdolnościami muzycznymi, chociaż dość burzliwe życie nie pozwoliło mu nigdy uzupełnić wykształcenia muzycznego. „Kawałki“ Gershwina miały niezawodne powodzenie i każda bodaj jego kompozycja stawała się „przebojem“. Do tego gatunku jego twórczości zaliczyć trzeba ilustracje muzyczne do filmów oraz kilka operetek. Zwykłe jednak fokstroty Gershwinowi nie wystarczały. Będąc od samego początku zapalonym entuzjastą jazzu, powziął on zamiar podniesienia jej na wyższy poziom i zespolenia jazzu z klasycznymi formami muzycznymi. Zadanie rzeczywiście niezwykle ciekawe, ale jednocześnie ogromnie trudne. Bo zastanówmy się: jazz zamknięty jest w żelaznym, niezmiennym rytmie, czasami wydaje się, że wszystkie instrumenty w orkiestrze rozeszły się i każdy z nich nie ma nic wspólnego z resztą, w gruncie rzeczy jednak dyscyplina rytmu panuje bezwzględnie nad karną całością. Muzyka symfoniczna nie uznaje takiej konstrukcji, gdyż rozwija się swobodnie i bez żadnych przeszkód, krępowana wyłącznie i jedynie wolą kompozytora. Również i egzotyka, samo nawet brzmienie pieśni murzyńskich obce są muzyce „białej“.

Gershwin niezupełnie rozwiązał zadanie. To, co udało się geniuszowi Chopina z polskimi tańcami ludowymi, było ponad siły Amerykanina. Niemniej pozostawił Gershwin kilka utworów, bardzo ciekawych pod każdym względem. Wymienić trzeba przede wszystkim „Błękitną rapsodię“ („Rhapsody in blue“) na fortepian z towarzyszeniem orkiestry oraz „Koncert fortepianowy“.

„Błękitna rapsodia“ swymi dysonansami ujętymi w synkopy, bardzo przypomina kompozytorów nowoczesnych, osiągających te dysonansy innymi zresztą środkami. Oryginalne jest również rozwiązanie orkiestrowe „Rapsodii“ rozedrganej w rytmie jazzowym, lecz nie ciągłym i jednostajnym, a rozbitym jak gdyby na swe składowe składniki, z których dopiero wylania się harmonijna pulsująca całość. „Koncert fortepianowy“ jest mniej ciekawy, gdyż razi monotonią i prymitywizmem formy.

Wysiłki Gershwina nie są osamotnione. W Ameryce znalazło się kilku kompozytorów, z których najwybitniejszy jest Joe Gruenberg, usiłujących wprowadzić jazz do muzyki. Trudno jednak ich wysiłkom wróżyć powodzenie. Zainteresowanie jazzem jest coraz mniejsze, istniejące zaś dotychczas tego rodzaju utwory poza Ameryką nie zdobyły większego rozgłosu.

Gershwin był najwybitniejszym z „jazzistów“ i gdyby miał solidniejsze podstawy muzyczne, osiągnąłby z pewnością większe rezultaty.

M. LEWIŃSKI

WSPÓŁCZESNE MALARSTWO POLSKIE



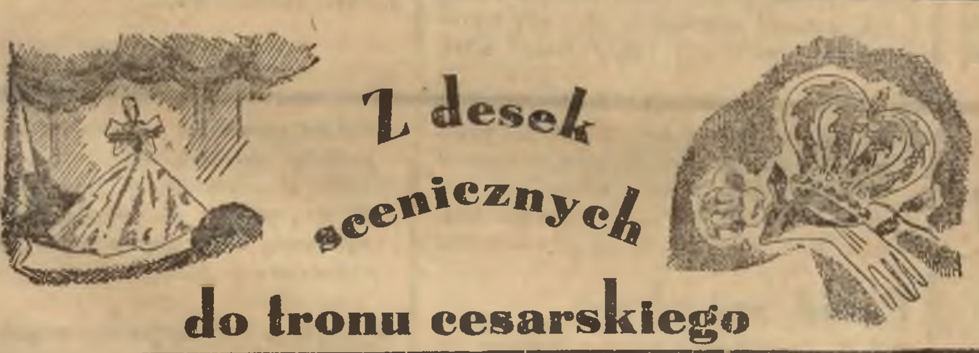
Zbigniew Pronaszko: Kompozycja

CIEKAWA KSIĄŻKA LEGIONOWA.

„MÓJ BATALION — MY, BYLI LEGIONIŚCI“

Z okaji Zjazdu Legionistów wydal p. Antoni Kornik, b. kapral II Brygady rewelacyjną książkę. Są to nie tylko wspomnienia karpackich bojów IV Batalionu gen. Roji, lecz również osobiste polityczne przeżycia.

Książka napisana z humorem, z ciekawą treścią polityczną warta przeczytania nie tylko przez Legionistów, lecz również i reszty „cywilnych“ obywateli. Posiada ona 160 stronic druku i 27 ilustracyj. Cena 1 zł. Do nabycia u autora: Kraków, Floriańska 29.



Z desek scenicznych do tronu cesarskiego

POWIEŚĆ REPORTAŻOWA JÓB PAAL'A Z PRZEKŁADU F. T. OPRACOWAŁ B. REMBOWSKI



JÓB PAAL znakomity autor o światowej sławie wedle rysunku Gebl'a

Odcinek 7

ROZDZIAŁ IV.

UCIECZKA MŁODEJ KATARZYNY Z DOMU RODZICIELSKIEGO.

Wiedeń miasto pełne romantyzmu — nie więc dziwnego, że jego rozkochane w sentymentalnej nucie ulice osnuły młodość Katarzyny Schratt w woal legendy. Nie mogła też odciąć się od tego wiedeńskiego romantyzmu i literatura akceptując bajeczkę, że przyjaciółka cesarska była córką biedniusieńkiego piekarza z przedmieścia i w wczesnej swej młodości roznosiła w koszyczku pieczywo po kupcach i domach...

Któż nie zna z wiedeńczyków kąpieliska Baden...

W rynku głównym, tuż obok ratusza, obok pięknej statuy św. Trójcy, stylu rokoko, wzniesionej na pamiątkę szczęśliwie przebytej epidemii, stoi dom, który w mieście Beethovena i Mozarta nazwano bezpretensjonalnie, poprostu „dom Schratt“.

Nie zdobi go żaden herb, nie pyszni się piękną fasadą, ale w oknach jeszcze do dnia dzisiejszego kwitną piękne doniczkowe kwiaty, a z za koronkowych firanek widać rzeźbione małe klateczki w których od świtu do zmierzchu śpiewają żółciótkie kanarki.

W domu tym, dnia 15 sierpnia 1855 roku urodziła się Katarzyna Schratt.

Ścisły, dobry reporter piszący kronikę musi z konieczności rozwiewać legendę, romantykę i wypieszczoną piękną bajkę o biednej dziewczynie, którą los wprowadza na tron cesarski.

Poczciwych mieszczan, którzy te sentymentalne bajeczki tak lubią, a dziś za rozwianie tej romantyki mogą mieć do mnie słuszny żal — gorąco przepraszam.

W bezpretensjonalnym tym domu, jak się dowiadujemy z wydanej drukiem historii tej rodziny, jak i od wiarygodnych obywateli Badenu i starych pożółkłych dokumentów archiwum miejskiego, rodzina Schratt nie była, jak chce legenda, obarczona troską o chleb codzienny, przeciwnie, rodzina jej od setek lat należała do najbogatszych i najbardziej poważanych w Badenie.

Niektórzy członkowie tej rodziny rozsławili nazwisko nie tylko w bliskiej okolicy rodzinnego miasta, ale i w całej monarchii.

Protoplasta badeńskich Schrattów przywędrował z Konstancy nad jeziorem Bodeńskim.

Wiadomo o nim tylko tyle, że miał imię Andrzej i w 61 roku życia powrócił do Konstancy by tam dokończyć żywota.

Z dwu jego synów, jeden został kanonikiem, — drugi Jan Chryzostom Schratt, dziadek Katarzyny był nie byle jaką swego czasu osobistością.

Do dziś znajduje się w posiadaniu rodziny umowa z roku 1799, mocą której tenże Schratt nabył prawa prowadzenia zakładu chirurgicznego.

Prawdopodobnie w czasach tych kupowało się klijentów w ten sam sposób, jak w górach koło Baden Heurigera w beczkach.

Kontrakt ten zapewniał dziadkowi Katarzyny poważne dochody.

Pierwszego stycznia 1800 roku otwiera Jan Chryzostom Schratt swe chirurgiczne przedsiębiorstwo, zaś w parę lat później prowadzi do ołtarza córkę osobliwego człowieka.

Człowiekiem tym był wiedeński antykwariusz Jan Jerzy Binz. Sklep jego mieścił się na roku Stefansplatz'u i Schullerstrasse.

Z pasją skąpca skupuje rzadkie, wartościowe ręcznie wykonane książki mnichów z rozwiązanych przez cesarza Józefa II. klasztorów, wchodząc w ten tani sposób w posiadanie cennych pamiątek i białych kruków z czasów niemowlęctwa sztuki drukarskiej wśród których znajdowały się również bezcenne inkunabuły i rękopisy z czternastego i piętnastego wieku.

Bezsprzecznie powinowaty Katarzyny Schratt uratował wiedeńskiemu muzeum i archiwum najcenniejsze rękopisy. Artystka zaś od tego zdaje się



KATARZYNA SCHRATT
w wieku, gdy wstąpiła na deski sceniczne

przodka odziedziczyła żyłkę pasjonującego się zbieracza.

(c. d. n.)

TRYBUNA SPORTOWA

IRLANDIA — WARSZAWA?

Bokserzy Irlandii, którzy na ostatnich mistrzostwach Europy w Mediolanie zyskali sobie powszechne uznanie ze względu na wysoką technikę, są przedmiotem zainteresowania W. O .Z. B. Ten niezwykły przeciwnik wzbudziłby niewątpliwie wielką sensację w Polsce.

Wstępne pertraktacje zostały przeprowadzone. Obecnie nadeszła pod adresem WOZB odpowiedź z Dublina, że reprezentacja Irlandii chętnie przybędzie do Polski w okresie od 14 do 20 grudnia b. r. Koszty jednak 2 meczów obliczają Irlandczycy na 6.000 złotych. Jest rzeczą wątpliwą, czy WOZB podejmie się organizacji meczu na tak wysokich warunkach, chociaż naszym zdaniem, organizacja wytrzymuje kalkulację. Chyba, że ktoś zarobek poniżej tysiąca złotych uważa za... stratę.

CHMIELEWSKI I KAJNAR ZAPROSZENI DO BERLINA.

Na turniej bokserski w Berlinie, — który odbędzie się w październiku br. z pośród całego szeregu najlepszych bokserów Europy zaproszeni zostali z Polski Chmielewski oraz Kajnar.

KAJNAR MUSI SIĘ PODDAĆ OPERACJI.

Znany pięściarz Warty poznańskiej Kajnar, który na igrzyskach olimpijskich doznał złamania przegrody nosowej, podda się w najbliższych dniach operacji nosa.

NAPIERAŁA MISTRZEM KOLARSKIM WARSZAWY NA 100 KLM.

W czwartek wieczorem odbył się w Warszawie na Dynasach długodystansowy wyścig kolarski na 100 klm. o mistrzostwo Warszawy. Pierwsze miejsce zajął Napierała w czasie 2:35:54,2. Za nim o dwa okrążenia w tyle przybyli: 2) Kapiak Mieczysław, 3) Kopr, 4) Matczak, 5) Kapiak Józef.

WAJSÓWNA ZAPROSZONA DO MONACHIUM.

Polski Zw. Lekkoatletyczny otrzymał ostatnio zaproszenie dla Wajsówny na międzynarodowe zawody lekkoatletyczne w dniu 29 sierpnia w Monachium.

ĆWIERĆFINAŁY TENISOWYCH MISTRZOSTW NIEMIEC w Hamburgu przyniosły w ćwierćfinałach następujące rezultaty: Broomwich — Farquharson 7:5, 6:2, 6:3, Mc Grath — Szigeti 6:1, 8:6, 6:4, Metaxa — Denker 2:6, 9:7, 6:1, 2:6, 6:4, Henkel — Kho-Sin-Kie 6:2, 6:3, 6:3. W ćwierćfinałach pań Sperling wygrała z Krauss 6:1, 6:1, a Horn z Enger 6:3, 6:0.

PETE SARVON (U. S. A.), bokserski mistrz świata w wadze piórkowej przegrał w Johannesburgu (Poł. Afryka) z b. mistrzem Freddie Millerem, gładko na punkty. 20000 widzów.

300 KILOMETROWA SZTAFETA PŁYWACKA wystartowała w środę z Kopenhagi. Tę oryginalną imprezę zorganizował jeden z klubów duńskich, który specjalnie przygotował do tego celu całą ekipę pływaków i pływaczek. Trasa sztafety prowadzi z Kopenhagi do m. Horgens na Jutlandii. Odległość 300 km. pokryje sztafeta w ciągu 5 dni. Każdy z pływaków przebywa w wodzie 1 godzinę. Sztafeta płynie w dzień i w nocy.

STATYSTYKA MITROPA - CUPU ZA 10 LAT, prowadzi do rewelacyjnych wyników. Jak się okazuje najlepszymi zespołami pucharu są dwie słynne drużyny czeskie: Sparta i Slavia. Dopiero trzecie miejsce zajmuje Sparta 54 spotk. 26 wygr., 10 rem. 18 Oto tabela: 1) Vienna 30 sp., 18 — 2 — 10, 60:45, por. st. br. 123:107, 2) Slavia 35 sp., 18 w., 8 r., 17 por. 58:59, 3) Ferencvaros 33 sp., 18 — 4 — 12, 93:68, 4) Ujpesti 33 sp. 12 — 5 — 16, 75:76, 5) Rapid 32 sp. 16 — 5 — 11, 78:65, 6) Austria 30 sp., 19 — 3 — 8, 72:40, 7) 8) Juventus 26 sp., 14 — 5 — 7, 54:44, 9) Hungaria, 10) Admira, 11) Bologna.

Dr. Henryk Goldberger

GINEKOLOG I POŁOŻNIK

powrócił

KRAKÓW, JAGIELLOŃSKA 11, TEL. 128-96

581/37

OD ADMINISTRACJI.

Uprzejmie prosimy Sz. Czytelników i Przyjaciół naszego pisma o informowanie nas o wszelkich brakach pisma w kioskach i miejscach sprzedaży oraz niedokładnościach w obsłudze, spóźnionej dostawie.

Z góry za wszelkie informacje dziękujemy.

DELEGAT AUSTRII na kongres M. K. Ol., który odbywał się przed dwoma miesiącami w Warszawie, pan Schmidt, wygłosił odczyt w radio wiedeńskim. W odczycie tym wyraził się z nadzwyczajnym uznaniem o przyjęciu w Warszawie, organizacji kongresu i urządzeniach sportowych w Polsce.

NABRAŁ NAIWNYCH WIEŚNIAKÓW.

Do Rozwadowa powrócił z Warszawy niejaki Pieróg, który pracował tam jako robotnik dzienny przy elektryfikacji węzła kolejowego. Będąc bez pracy postanowił wykorzystać „doświadczenie" uzyskane w Warszawie i oznajmił, iż polecono mu zwerbować 500 robotników na roboty w Warszawie, i na tej podstawie pobierał od chętnych do wyjazdu po 10 zł. na koszta manipulacyjne. Po pewnym czasie jednak policja dowiedziała się o sprytnym p. Pierogu i osadziła go w więzieniu.

W wyniku powyższego wygotowano przeciwko Pierogowi akt oskarżenia i obecnie stanął on przed sądem okręgowym w Rzeszowie na sesji wyjazdowej w Rozwadowie, a po przeprowadzonej rozprawie został skazany na rok więzienia.

Nowe cudowne dziecko ekranu

Poszukiwacze talentów, rozesłani przez swoich szefów na cały świat, natrafili w Bonne Terre niedaleko St. Luis cudowne dziecko, które ma być wychowane jako następczynia „starzejącej się" Shirley Temple.

Jest to dziewczynka w wieku 2 i pół lat Mary Christine Dunn. W kwietniu została ona przyjęta na badanie do instytutu psychologicznego uniwersytetu w Waszyngtonie, celem złożenia egzaminu swojej inteligencji. Uznano ją geniuszem. Mąż znanej śpiewaczki wiedeńskiej Marii Jeritza, przemysłowiec filmowy nazwiskiem Winfield R. Sheehan spisał już kontrakt z rodzicami małej. Mary miała już wywiad przed mikrofonem radia i jak ustalili słuchacze, dawała pytającemu mądrzejsze odpowiedzi, niżli niejedna dorosła gwiazda filmowa.

Mary Christine Dunn ma przyjechać do Hollywood, przez jakiś czas przyzwyczaić się do ciepłego klimatu kalifornijskiego, aby następnie już przystąpić do pierwszych prób i poddać się „zabiegom" reżyserów filmowych... Za jakie sześć lat usłyszymy o nowej najmłodszej milionerce genialnej Mary Dunn.

——o——

SPARTA — SLAVIA 1:0. Próbny mecz dwu czołowych drużyn czeskich wykazał, że Sparta jest już w pełnej formie mistrzowskiej.

——o——

Sprzedaż

POŃCZOCHY DAMSKIE w najlepszych gatunkach, sprzedaję **z jednolitym zyskiem 10 groszowym** — okazicielowi tegoż ogłoszenia, GRODZKA 33. 529/37

PREZERWATYWY pierwszorzędne z 3-letnią gwarancją wysyła na całą Polskę PERFUMERIA, Kraków, Marka 20, tel. 154-81. Tuzin zł 1.50 i 2.50. Dyskrecja zapewniona. 460/37

SKLEP żywnościowy, dobrze zaprowadzony z towarem, urządzeniem i mieszkaniem do sprzedania z powodu wyjazdu. Wiadomość: Firma Müller-Jędrzejowski, Długa 38, tel. 127-26. 584/37

CUKIER!!! do smażenia owoców, jedynie kostki krystaliczne!!! Pięciokilowe kartony, ceny hurtowne. Agencja Cukru, Kraków, Radziwiłłowska 15. 507/37

WŁOSIE materacowe najlepsze i sierść świńską, sprzedaje: Sortownia Szczeci, Kraków, Rzeźnicza 31. 510/37

PARCELE tuż przy Parku Krakowskim w najpiękniejszym położeniu 13, 15 i 17 mtr. frontu, zaraz do sprzedania. Zgłoszenia Krak. Kurier Wiecz., Kraków, Mikołajska 3 pod: „Park".

WYŻYMACZKI „Parlakon" najlepsze z 5-cioletnią gwarancją, poleca na spłaty miesięczne po pięć złotych: SATTLER, Kraków, Stradom 18, tel. 147-81. 490/37

Kupno

KUPUJĘ Kartki zastawnicze, biżuterię, złoto — płacę dobrze. Zegarmistrz Landau, Kraków, Sienna 17. 579/37

Lokale



„RAZOL" goli bez brzytwy najsilniejszy zarost w ciągu kilku minut.

„RAZOL" specjalny dla Pań usuwa zbyteczne nieestetyczne owłosienia.

Ponadto propagujemy **„BELLOT"**, który usuwa włosy wraz z cebulką.

Schönwald, Kraków, Dietla 51. (Niekrępujące wejście przez sień na lewo).

DWUPOKOJOWE z kuchnią mieszkanie słoneczne, pełnokomfortowe zł 65 miesięcznie.

JEDNOPOKOJOWE z kuchnią pełnokomfortowe 50 zł miesięcznie.

POKÓJ kawalerski z łazienką, przedpokojem zł 35 miesięcznie — zaraz do wynajęcia, Kraków, Konopnickiej — boczna Nr. 9, przy ostatnim przystanku tramwaju 3, dozorca wskaże. 505/37

DWA pokoje w centrum bez mebli niedrogo poszukuję. Zgłoszenia Krak. Kurier Wiecz., Mikołajska 3. „Zaraz".

LOKAL suterynowy 2 ubikacje, nadający się na cichy przemysł zaraz do wynajęcia. Wiadomość na miejscu, Kraków, ul. św. Łazarza 12 u dozorcy. (Dojście od ul. Sołtyka). 527/37

Wolne posady

KWALIFIKOWANYCH 10 krawców na masowe szycie spodni mundurowych na przeciąg około 6-ciu miesięcy poszukuję. Zgłoszenia: Ernest Pająk — Pszczyna, Mickiewicza 28. 539/37

LEŚNICZY zaprzysiężony z kilkuletnią praktyką wzorowego gospodarstwa leśnego — przyjmie posadę. Oferty uprasza się kierować do Krak. Kuriera Porannego Kraków, Mikołajska 3, „Leśniczy". 534/37

Posad poszukują

1000 ZŁ natychmiast dam za wyrobienie stałej posady kierowniczej biurowo-handlowej, poste-restante, poczta Tuchów „Perę". 537/37

ABSOLWENT Szkoły Handlowej z wystarczającymi wiadomościami korespondencji i arytmetyki handlowej, księgowości, stenografii polskiej, pisania na maszynach różnego typu poszukuje posady zaraz sklepowej lub kancelaryjnej. Tadeusz Szpunar, Ropczyce (Małop.). 580/37

Różne

OBIADY z 3 dań 1 złoty, OBIADY z 2 dań 80 groszy w nowo otwartej Jadłodajni w Krakowie przy ul. św. Marka 27. Prosimy zwrócić uwagę na adres!! 430/37

ZEGARMISTRZ przyjmuje wszelkie reperacje pod gwarancją po cenach najniższych. **M. AUGUST, Bożego Ciała 31, I p.**

POŻÓŁKŁE płaszcze, kołnierze z szarych brajtszwanców indyjskich przyjmuję do przefarbowania, odświeżenia. Wykonanie fabryczne. Dietla 48, m. 6. 528/37

Matrymonialne

PRZYSTOJNY, blondyn lat 30. z dobrej rodziny na dobrym stanowisku — pragnie zapoznać w celu matrymonialnym pannę zamożną do lat 35. Zgłoszenia Krak Kurier Wiecz., Kraków, Mikołajska 3, pod: „1583".

WYSOKI przystojny kawaler **lat 31 na stanowisku** zarządcy majątku, posiadający 7.000 zł oszczędności oraz hipotekę zł 40.000, poślubi właścicielkę mająteczku. Zgłoszenia Krak. Kurier Wiecz., Kraków, Mikołajska 3. „1281".

Nauka — wychowanie

STOWARZYSZENIE STENOGRAFÓW-PRAKTYKÓW, Kraków, komunikuje: dnia 5, 6, i 7 sierpnia 1937 r. odbędą się wpisy na **bezpłatny** kurs stenografii polskiej u sekretarza, Kraków, ul. Śląska 6, m. 8a, w godzinach 14—17.

PAŃSTWOWA Szkoła Przemysłowo-Handlowa Żeńska w Łodzi poszukuje zdolnych nauczycielek: krawiectwa, rysunków, fizyki i chemii. Podania z odpisami świadectw kierować należy do kancelarii Szkoły, Łódź, ul. Wodna 40.

FIZYKA, MATEMATYKA, matura eksterna, egzaminy konkursowe, student politechniki, dzwonić 138-98.

Zdrojowiska

ZAKOPANE „Albion" luksusowy pensjonat pod zarządem właścicielki — przebudowany. Garaże. Ceny przystępne. 498/37

ZAKOPANE. Kościelisko. Wolne pokoje z utrzymaniem dobrem 3.50, lub bez utrzymania. Willa „Nasz Dom". 599/37

BEZPŁATNE OGŁOSZENIA

członków wszystkich Zw. b. Żołnierzy Armii Polskiej

MUZYKÓW do orkiestry dętej poszukuje się. Zgłoszenia Zw. Weteranów Wojskowych, Kraków, Krzyża 7 w godz. 10—12 i od 18—20.

OGŁOSZENIA! Rozmiar strony druku: Wysokość 410 m/m, szerokość 270 m/m. — Podstawą obliczenia jest jeden milimetr, w jednym łamie. — Strona dzieli się na 4 łamy. Ceny ogłoszeń w złotych: I. strona w 1 łamie za 1 m/m zł 1.25. Tekst II—VII strony zł 1.—. Za tekstem zł 0.50. Nadesłane za 1 m/m w 1 łamie zł 0.75. Nekrologi w tekście do 60 m/m w 1 łamie zł 20.—, 2 łamach zł 30.— Ogłoszenia drobne za słowo 0.10. Dla poszukujących pracy w drobnych za słowo 0.05. Matrymonialne za słowo w drobnych zł 0.15. Najmniejsze ogłoszenie drobne liczymy za 10 słów. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Józef Biskupski. Drukarnia „Monopol" w Krakowie.